

Po napadzie na „Il-18”

Ubolewanie nie wystarczy

Komentarze prasy francuskiej

Sprawa ostrzelenia samolotu radzieckiego na którego pokładzie znajdował się przewodniczący Rady Najwyższej ZSRR Breżniew, jest obszernie i na czołowych miejscach komentowana przez prasę francuską.

„L'Humanité” określa napad jako „akt piractwa lotniczego” związany z wojną algierską. Dziennik zwraca uwagę, że francuski chargé d'affaires w Moskwie złożył jedynie „wyrazy ubolewania” w imieniu rządu francuskiego. Jeśli de Gaulle — pisze dalej dziennik — nie zastosuje sankcji wobec sprawców tego złośliwego i niebezpiecznego czynu, złoży tym samym dowód, że w ostatecznym rachunku on sam ponosi za to odpowiedzialność.

„Libération” podkreśla, że de Gaulle nie uważał za stosowne przeprosić Breżniewa. Dziennik ten pisze, iż propaganda gauliściowska we Francji postara się przekonać społeczeństwo, iż „odpowiedzialność ponoszą tylko kółka wojskowe w Algierii, natomiast generał nie w tym wypadku nie zawinił”.

Komentując wyjaśnienia udzielone przez francuską delegację generalną w Algierii, „Combat” pisze, iż wypadły one „mimo woli humorystycznie”. Delegatura powołuje się bowiem na to, iż Związek Radziecki zgłasza władzom francuskim trasę lotu nie podając kim są pasażerowie.

Nawet jeśli tak było naprawdę — podkreśla dziennik — trudno zrozumieć, w jaki sposób anonimowość listy pasażerów mogłaby uzasadnić nie tylko nieostrość lecz tak bezspieczny akt pogwałcenia obowiązujących praw i zwyczajów”.

Z ostatniej chwili

Rząd ZSRR raz jeszcze zażądał, aby rząd Francji ukarał winnych ataku na samolot radziecki „Il-18” i podjął kroki, które wykluczyłyby możliwość powtórzenia się podobnych prowokacji w przyszłości, oraz poinformował go o wynikach. (PAP).

Delegacja KPZR na IV Zjazd Albańskiej Partii Pracy

Na IV Zjazd Albańskiej Partii Pracy odleciała w sobotę delegacja Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. W skład delegacji, której przewodniczył kandydat na członka prezydium KC KPZR, Pospiełow, wchodził: kierownik oddziału KC KPZR J. Andropow i członek Centralnej Komisji Rewizyjnej KPZR, ambasador ZSRR w Albanii J. Szikin. (PAP)

Odznaczenia — wyraz uznania

A. Zawadzki udekorował przodowników techniki

W przeddzień rozpoczęcia IV Kongresu Techników Polskich w Sali Rycerskiej Wrocławskiego Ratusza odbyło się spotkanie przewodniczącego Rady Państwa Aleksandra Zawadzkiego z przybyłymi na Kongres delegatami oraz przedstawicielami społeczeństwa Wrocławia.

W czasie spotkania Aleksander Zawadzki wygłosił przemówienie, po czym udekorował licznych naukowców, inżynierów, techników i działaczy gospodarczych wysokimi odznaczeniami państwowymi, przyznawanymi im przez Radę Państwa. Najwyższe odzna-

czenie, Order Sztandaru Pracy, otrzymał m. in. prof. dr inż. Roman Kozak, który po omówieniu dorobku inżynierów i techników wielkopolskich życzył wyjeżdżającym na Kongres delegatom, aby jak najowoconiej służyli dla dobra naszego kraju i upowszechnienia myśli technicznej. W imieniu studentów Politechniki Poznańskiej pożegnał wyjeżdżających przewodniczący Rady Uczelnianej ZSP Aleksander Gorzaniak, który wręczył rektorowi tej uczelni prof. dr inż. Romanowi Kozakowi wiązaną kwiatów.

(b)



Ostatnie chwile przed odjazdem. Mgr Stefan Marzec żegna delegatów. Fot. K. Przychodzki

Rozmowa Australia — USA via Księżyc

Na poligonie doświadczalnym Woomera w Australii odebrano wiadomość nadaną w Waszyngtonie i przesłaną do Australii za pośrednictwem Księżycy. Nadawcą był wicedyrektor amerykańskiej Agencji Aeronautyki i Przestrzeni Kosmicznej (NASA) Hugh Dryden, odbiorcą zaś australijski minister zaopatrzenia Alan Hulme. Księżyc odegrał tu rolę pośrednika, od którego odbiły się fale radiowe.

Słowa nadane w Waszyngtonie, które przebyły odległość 129091 kilometrów dotarły do Woomera z opóźnieniem zaledwie 2,5 sekundy. (PAP)

Nagroda za film „Muzykanci”

W sobotę zakończył się VII festiwal filmów krótkometrażowych w Oberhausen. Na festiwalu Polska odniosła poważny sukces — film dokumentalny reżyserii Kazimierza Karabasa pt. „Muzykanci” otrzymał jedną z 6 głównych wyróżnień nagród festiwalu i został wymieniony przez jury na pierwszym miejscu na liście nagrodzonych filmów. (PAP)



Rok XVII
Wydanie A

Poznań
niedziela/poniedziałek, 12/13 lutego 1961

Cena 50 gr
Nr 37 (5298)

Drugi dzień debaty nad planem 5-letnim

W sobotę 11 bm. Sejm kontynuował rozpoczętą poprzedniego dnia debatę nad projektem planu 5-letniego. W czasie posiedzenia, które rozpoczęło się o godz. 10 a zakończyło o 15 zabierało głos 13 mówców.

Na tym 55 posiedzenie Sejmu zostało zamknięte. Następne posiedzenie wyznaczone zostało na wtorek 14 bm. Początek obrad o godz. 12-ej. (PAP)

Pierwszy z nich pos. E. Kozioł (ZSL) omówił zagadnienie dostaw przemysłu dla wsi. Wskazał on na ogromne korzyści, jakie rozbudowa przemysłu ciężkiego przyniesie dotychczas mieszkającym wsi. Zamierzenia planu 5-letniego — stwierdził mówca — zapewniają rolnictwu i ludności wiejskiej zaspokojenie jej wszystkich zasadniczych potrzeb.

Pos. J. Kleszczyński (PZPR), mówiąc o rozwoju hutnictwa podkreślił, że zamierzenia inwestycyjne 5-latk w tej dziedzinie zmierzają przede wszystkim do unowocześnienia naszych hut. Program ten wymaga wielkiej mobilizacji całej kadry tego przemysłu, szczególnie inżynierów i techników.

Niektóre zagadnienia gospodarki na ziemiach zachodnich były tematem przemówienia pos. W. Karusi (bezp.). Przypomniał on, że w chwili objęcia tych ziem przez Polskę ich potencjał produkcyjny zachował się tylko w 40 proc. w porównaniu z okresem przedwojennym. Po 16 latach gospodarki polskiej na tych ziemiach tamtejszy przemysł zwiększył swój potencjał czterokrotnie.

W dalszym ciągu dyskusji pos. W. Prusinowski (PZPR) wskazał na ogromne zadania stojące przed naszą energetyką, zaś pos. M. Kolański (bezp. — koło „Znak”) podkreślił m. in. efekty, jakie przyniesie społeczeństwu realizacja niektórych zamierzeń planu pozornie niezwiązanych bezpośrednio z sytuacją bytową ludzi pracy, mających jednak wpływ na jej poprawę.

Następnie pos. W. Drapich (PZPR) przedstawił dotychczasowy rozwój gospodarki morskiej i zamierzenia planu 5-letniego w tej dziedzinie.

Udział młodzieży w realizacji 5-latk był tematem wystąpienia pos. F. Szalacha (PZPR), który przypomniał, że za dwa lata dojdzie do pełnoletności pokolenie rówieśników Polski Ludowej — urodzonych w 1945 r. Mówca wyraził przekonanie, że młode pokolenie aktywnie włączy się do realizacji zadań postawionych w planie przed całym narodem.

Perspektywy rozwoju gospodarki wodnej przedstawił w swych przemówieniach pos. pos. W. Balcerski (bezp.) i R. Arendarski (ZSL).



Na zdjęciu: na obrady Izby udaje się generalny sprawozdawca projektu ustawy o planie 5-letnim — prof. Oskar Lange (z lewej), obok J. Ozga-Michalski. CAF — fot. Uchymiak

Ostatnia sobota karnawału

Jak bawili się Poznań w ostatnią sobotę karnawału? W stylu telegraficznym, wysmienicie! Najbardziej atrakcyjny bal bezspiecznie w plastikach, kostiumach. Dekoracje na medal. Wiadomo kto się bawił!

Nasi koledzy z „Gazety Poznańskiej” — urządzili ostatki w klubie „Pod Kaczką”. Oczywiście skromnie niż plastycy, ale za to humor dopisywał im nie gorzej.

W „Wu-Zecie” — bawili się członkowie Zjednoczenia Mechaników. Do białego rana.

Rodzące dzieci uczęszczających do szkoły podstawowej nr 36 przy ul. Słowackiego zaspłoli swoje pociechy w klasach szkolnych. I tu zabawa osiągnęła „szczyt poranny”.

Zresztą zewsząd rozlegały się ostatnie nocy dźwięki muzyki. W wielu zakładach pracy, mieszkaniach wesoło i przyjemnie poznaniacy spędzali minioną noc. (jm)

Leonid Breżniew odleciał do Konakry

Agencja TASS podaje z Rabatu, że w sobotę rano przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, Leonid Breżniew i towarzyszące mu osoby udali się samolotem z Rabatu do stolicy republiki Gwinei — Konakry. (PAP)

List Zorina do Hammarskjöelda

10 bm. w późnych godzinach wieczornych stały przedstawiciele ZSRR w ONZ Zorin przesłał sekretarzowi generalnemu ONZ Hammarskjöldowi list, w którym wskazuje m. in. na konieczność jak najszybszego sprawdzenia doniesień prasowych o zamordowaniu premiera Republiki Kongijskiej Lumumby.

Zarówno ZSRR, jak i inni członkowie Rady Bezpieczeństwa — stwierdza Zorin — są zaniepokojeni tymi doniesieniami.

Przedstawicielstwo ZSRR przy ONZ oczekuje, że podjęte zostaną natychmiast konieczne kroki dla sprawdzenia poprzez kanały ONZ w Kongo, a zwłaszcza w Katandze wszelkich doniesień o losie Lumumby i jego najbliższych współpracowników i że członkowie Rady Bezpieczeństwa zostaną niezwłocznie poinformowani o przebiegu wydarzeń. (PAP)

Jaki kurs w przyszłości?

W sobotę prezydent Kennedy wraz ze swoim zastępcą wiceprezydentem Johnsonem, sekretarzem stanu Ruskim i 4 ekspertami do spraw radzieckich dokonywał przeglądu stosunków między wschodem a zachodem. Konferencja — według opinii zachodnich korespondentów, żadnego bowiem komunikatu nie ogłoszono — miała na celu określenie przyszłego kursu polityki amerykańskiej w stosunku do ZSRR, a jednocześnie zbadanie perspektyw z pogodzenia napięcia międzynarodowego. (PAP)

Nowe fakty agresji

Rozgłoszła jednostek Palet Lao podaje, że żołnierze rebeliancy, którzy przeszli na stronę sił patriotycznych, ujawnili nowe fakty świadczące o tym, że oficerowie amerykańscy dowodzą bezpośrednio oddziałami Nosavana stacjonującymi w Luang Prabang.

Żołnierze ci oświadczyli, że pułkownik Bout Teng, dowódca trzech batalionów wojsk rebelianckich stacjonującego w Luang Prabang, musi stosować się do rozkazów doradców amerykańskich oraz oficerów syjamskich. (PAP)

Witamy Kongres Techników

Dziś we Wrocławiu rozpoczynają się obrady IV Kongresu Techników Polskich. Czego oczekujemy od sejmów twórczych naszej techniki?

Zamiast odpowiedzi, warto przypomnieć fragment z opublikowanego przed kilku dniami komunikatu GUS. Fragment ten dotyczy wdrażania nowej techniki w 1961 roku. Mowa w nim o uruchomieniu seryjnej produkcji około 80 typów nowych maszyn i urządzeń, o wykonaniu blisko 110 prototypów, o nowych środkach ochrony roślin, barwnikach, lekarstwach, kombinacjach, nowych typach statków, autobusów itp.

Nowy plan pięcioletni wysnuwa pod adresem techniki postulaty, tak szerokie i trudne, jak nigdy dotychczas. Nie chodzi już tylko o rozszerzenie asortymentu naszej wytwórczości, ale przede wszystkim o dalszą mechanizację procesów produkcyjnych, przygotowanie szerokiego frontu dla automatyzacji, wypracowanie

konstrukcji, dorównujących najnowocześniejszym światowym osiągnięciom, zastosowanie w przemyśle izotopów promieniotwórczych, rozpoczęcie produkcji maszyn matematycznych itd.

Już dyskusja przedkongresowa pozwoliła na lepsze i precyzyjniejsze ustalenie planu rozwoju techniki. Kongres z pewnością wzbogaci dotychczasowe projekty, pomoże w przełożeniu ich na język praktyki. Pobudzi ambicje inżynierów i techników. Przyczyni się do ustalenia bodźców materialnych, organizacyjnych i moralnych, sprzyjających postępowi technicznemu.

Tyle o samym kongresie. Po nim przyjdą dni codziennej żmudnej pracy. Nie wątpimy, że nasi inżynierowie i technicy nie będą szczędzić wysiłków dla pomyślnej realizacji ambitnych naszych planów. Tymczasem życzymy im owocnych obrad!

Krótko

ZAKOŃCZENIE SESJI

W Zakoncu zakończyła obrady XVIII sesja polsko-radzieckiej Komisji do Spraw Współpracy Naukowo-Technicznej między ZSRR i PRL.

PLENUM KC KPCZ

W dniach 9-10 lutego odbyło się w Pradze plenum KC Komunistycznej Partii Czechosłowacji, w którym wzięli udział członkowie prezydium Frontu Narodowego, przedstawiciele obwodowych Komitetów Narodowych, sekretarze Obwodowych Komitetów KPCZ do spraw Rolnictwa, jak również szeregowi pracowników naukowych i specjalistów z dziedziny rolnictwa.

PROTEST ALBANII

Ministerstwo Spraw Zagranicznych Albanii wystosowało w piątek w imieniu rządu protest do rządu Włoch przeciwko zakładaniu na terytorium włoskim baz wojskowych Niemiec zachodnich.

PO ADENAUERZE — LUEBKE

Francuskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych podało w sobotę oficjalnie do wiadomości, że prezydent Niemieckiej Republiki Federalnej, Heinrich Lübke, przyjął zaproszenie prezydenta de Gaulle'a na oficjalną wizytę do Francji.

BOURGUIBA W USA?

Według wiadomości z kół dobrze poinformowanych prezydent Kennedy zaprosił prezydenta Tunezji Bourguibę do przybycia z wizytą do Stanów Zjednoczonych.

ZJAZD GÓRNIKÓW

11 bm. zakończył w Katowicach trzydniowe obrady VI Krajowy Zjazd Związku Zawodowego Górników.

Co z Lumumbą?

Mystyfikacja grożąca
wybuchem wojny domowej

Z wszystkich komentarzy prasy brytyjskiej przebija przekonanie, że ogłoszony przez reżim Katangi komunikat w sprawie ucieczki Lumumbi jest mistyfikacją stawiającą wstęp do komunikatu, że „został on zastrzelony w czasie próby ucieczki”.

W związku z tym prasa brytyjska wyraża zaniepokojenie na temat dalszego rozwoju sytuacji w Kongo. Korespondent „Daily Herald” z Elisabethville pisze, że „jeśli potwierdzi się wiadomość o śmierci Lumumbi, który jest legalnie wybranym i cieszącym się powszechnym poparciem, premierem Konga, ewentualność wybuchu wojny domowej w Kongo będzie bliższa niż kiedykolwiek”. „Daily Telegraph” omawiając sytuację podkreśla, że nowo utworzony przez Kasavubu rząd w Leopoldville znajduje się w niepewnej sytuacji.

Z dużą uwagą śledzą przedstawiciele legalnego rządu Konga w Stanleyville przebieg debaty kongijskiej w Radzie Bezpieczeństwa ONZ — donosi korespondent. Czechosłowackiej Agencji Prasowej CTK. W Stanleyville nie stracono jeszcze nadziei na to, że ONZ zrehabilituje swą dotychczasową prokolonialną politykę i podejmie bardziej realne kroki dla rozwiązania problemu kongijskiego.

W tymczasowej stolicy Konga z zadowoleniem powitano uchwały konferencji szefów rządów kra-

jów afrykańskich w Casablance oraz stanowisko ZSRR, popierające żądanie w sprawie uwolnienia Lumumbi i wznowienia działalności parlamentu.

Przedstawiciel rządu, Lubama, oświadczył korespondentowi CTK, że propozycja sekretarza generalnego ONZ w sprawie rozbrojenia wszystkich armii w Kongo, może być przyjęta tylko w tym wypadku, jeśli zatwierdzi ją legalny rząd i parlament. Naszym wstępny warunkiem — oświadczył on — do podjęcia jakichkolwiek rozmów na ten temat, jest uwolnienie Lumumbi i wznowienie działalności parlamentu.

Radziecki Komitet Solidarności Narodów Azji i Afryki postanowił przysłać z pomocą narodowi kongijskiemu, który z winy kolonizatorów przeżywa obecnie ciężkie cierpienia. Komitet ogłosił, że przekazuje na rzecz międzynarodowego funduszu pomocy dla Konga partię różnych towarów i leków, wartości 20 tys. rubli, a także odpowiednią sumę w walucie obcej. (PAP)

Z ukosa

1 — Krupp, 2 — Adenauer

Rozpisywanie ankiet i badań opinii publicznej jest z pewnością korzystne, aczkolwiek zazwyczaj nie wiadomo, co testy wykażą. Właśnie takie niespodziewane wyniki przyniosła niedawna anketa, przeprowadzona przez zachodniemiecki Instytut „Emnid”, zwrócono się mianowicie z zapytaniem do pewnego kręgu obywateli NRF, aby odpowiedzieli, którzy — według nich — ludzie, należą w Republice Związkowej do najbogatszych.

Jak należało oczekiwać, na pierwszym miejscu znalazło się nazwisko Kruppa; wykazało je 36 proc. ankietowanych. Dalsze miejsca zajęły takie nazwiska, jak: Thyssen (4 proc.), Flick (3 proc.), Pfordmenges (2 proc.), Oetker i Stinnes (1 proc.) itd. Lecz przed nimi, na drugim miejscu znalazł się sam kanclerz Adenauer (5 proc. głosów).

Wynik ankiety — zaskakujący: dla organizatorów, dla kół oficjalnych, jako też dla sa-

me go kanclerza. Adenauer jest spowinowacony z przemysłowcami i bankierem zachodniemieckim — Werhahmem oraz z amerykańską rodziną Zinsserów, stojącą blisko banku Morgana, a poza tym posiada niemały swój, osobisty majątek, powiązany jest także z ciężkim przemysłem NRF. Niemniej nie można Adenauera równać z Kruppami i Thyssenami.

Ankieta instytutu „Emnid” wskazała wszakże, że opinia publiczna uważa Adenauera za jednego z najbogatszych ludzi NRF. W istocie, siedziwy kanclerz posiada się i władzę i... jednocześnie pieniądze.

Choćby więc rezultat ankiety „Emnidu” nie odpowiadał w stu procentach stanowi faktycznemu, to jednak ujawniła ona zdrowy sąd opinii publicznej, obserwującej poczynania Adenauera i posiadającej w tej materii swoje zdanie.

M. J.

Wyglądanie sprzecznosci

Do czego dążył w Paryżu kanclerz NRF

Adenauer przybył tym razem do Paryża nie tylko na rozmowy z prezydentem de Gaulle, lecz także na posiedzenie szefów rządów Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej. Jej sprawy zresztą wypełniły w znacznym stopniu konferencje z prezydentem de Gaulle.

W czasie ogólnego przeglądu problemów, interesujących obydwie strony, szło przede wszystkim o to, by mimo różnic francusko-niemieckich w sprawach europejskich i atlantyckich znaleźć wystarczająco szeroką płaszczyznę takich spraw, w których obydwie strony mają zgodne stanowisko.

Nie mogło to, oczywiście, zmienić podstawowych faktów, a mianowicie, że Adenauer i de Gaulle mają do całej koncepcji EWG różne podejścia. Adenauer widzi w niej szczebel prowadzący ku pełniejszej integracji zachodniej Europy, a de Gaulle lansuje swoją „Europe Ojczyzn”. Oznacza ona konfederację, której polityka zagraniczna i obrona byłaby zharmonizowane przy uwzględnieniu odrębnych interesów każdego narodu. De Gaulle pragnie poprzez utworzenie stałego sekretariatu po-

litycznego, stałe spotkania szefów rządów małej Europy i powołanie stałych komisji do spraw zagranicznych, wojskowej, kulturalnej i gospodarczej stworzyć nowy organizm polityczny, w którym rola Francji byłaby szczególnie eksponowana.

W koncepcji tej nie trudno odnaleźć wyraźne ślady znanych założeń polityki de Gaulle'a umocnienia Europy zachodniej w stosunkach ze Stanami Zjednoczonymi. Adenauer z kolei, który stoi bezwarunkowo na stanowisku ścisłej współpracy ze Stanami Zjednoczonymi, ma dziś mniej niż kiedykolwiek elementów świadczących o poparcu, jakim się cieszył w Waszyngtonie. Nie stworzył mu mocnego zaplecza w rozmowach z de Gaulle'em, ani zatarg finansowy z nowym rządem amerykańskim ani wyraźna niechęć prezydenta Kennedy'ego do spotkania się z nim.

Adenauer jednakże należy do polityków cierpliwych i upartych zarazem. Obserwując uważnie pierwsze posunięcia Kennedy'ego, wyciąga z nich dla siebie długofalowe wnioski. Musiałby one znaleźć wyraz w rozmowach z de Gaulle'em.

Adenauer, który nie rezygnuje ze swoich dążeń do prawa współdecydowania o sprawach zachodniego sojuszu, chce nadal zachować sobie rolę mediatora między Paryżem i Londynem w sporze „szóstki” z „siódmką”. Zamierza on działać w kierunku znalezienia kompromisu, który by — godząc obydwie ugrupowania — zlikwidował jednocześnie spór w łonie

Czangkaiszekowcy
szkołą się w USA

Jak donoszą z Tajwanu, jeden ze znajdujących się tam amerykańskich doradców wojskowych oświadczył, że obecnie 438 oficerów i żołnierzy Czang Kai-szeka przechodzi w USA specjalne przeszkolenie wojskowe. Czangkaiszekowcy zapoznają się z techniką radarową i elektryczną, a także z obsługą pocisków rakietowych typu „Hercules”. (PAP)

NATO. Jego plany idą w kierunku polityki szukania wspólnej płaszczyzny działania z Londynem i Bonn, uważając, że tylko taki front zachodnio-europejski może utrudnić ignorowanie trzech stolic w ewentualnych kontaktach Waszyngtonu z Moskwą. Tylko, że de Gaulle nie chce się zgodzić na otworzenie granic wspólnego rynku „siódmce” i związanym z nią krajom trzecim — Brytyjskiej Wspólnocie. W tym leży największa trudność.

TADEUSZ ROJEK

Wydawnictwa
fotograficzne CAF

W odpowiedzi na liczne zapytania zainteresowanych instytucji, Centralna Agencja Fotograficzna komunikuje za pośrednictwem naszej gazety, że zamówienia na zestawy fotograficzne należy kierować pod adresem: CAF, Warszawa, ul. Foksal nr 16.

Ostatnio ukazały się następujące tematy: 1. O rozbrojenie, o zakaz broni jądrowej; 2. Postęp techniczny; 3. Arrasy wawelskie.

Cena jednego zestawu (wraz z opisami i przesyłką) — 200,— zł i 350,— zł za format 24x30 cm.

W marcu ukaze się interesujące wydawnictwo, poświęcone początkom Państwa Polskiego (z cyklu „Millenium”). (na)

Von dem Bach-Zelewski
nadal człowiekiem Hitlera

Były SS Obergruppenführer i generał broni SS, kat powstania warszawskiego von dem Bach-Zelewski skazany został w piątek na 4 i pół roku więzienia za zabójstwo dokonane na właścicieli ziemskich von Hobergu w czasie słynnego puczu Roehma w roku 1934. Jak dotychczas władze NRF nie pociągają von dem Bach-Zelewskiego do odpowiedzialności za inne jego zbrodnie, a przede wszystkim za śmierć tysięcy Polaków w czasie tłumienia powstania warszawskiego.

W czasie rozprawy hitlerowski zbrodniarz z całym tupeństwem oświadczył, że nadal pozostaje człowiekiem Hitlera.

PAP

BANKRUCTWO

Znana zachodniemiecka firma samochodowa „Borgward” unieruchomiła produkcję. Jej długi sięgają 200 mln marek. Fakt ten odbił się bardzo tragicznie na mieszkańcach Bremy, gdyż ponad 20 000 spośród nich pracowało w tych zakładach. Nadzór nad „Borgwardem” przejęły na razie władze miejskie. Wstępna analiza sytuacji finansowej zakładów wykazała, iż do kasy winny wpłynąć jeszcze pewne należności z tytułu sprzedawanych samochodów. Sumy te postanowiono przeznaczyć na zabezpieczenie bytu robotników „Borgwarda”, nagle dotkniętych bezrobociem.

PRZYCZYNY DEFICYTU

Projekt budżetu NRF na rok 1961, który udało się pierwotnie zrównoważyć kwotą 44,86 mld DM tak po stronie wydatków jak i dochodów, wzrosło w ostatecznej redakcji o dalsze 3,8 mld. po stronie wydatków. Jak przyznał minister finansów Etzel, trudno będzie budżet ten zrównoważyć bez podnoszenia podatków. Jako źródło przewidywanego deficytu podano oficjalnie: pomoc dla krajów zacofanych, podwyższenie pensji urzędników i wydatki na cele socjalne. O zbrojeniach — oczywiście — ani słowa.

EKSPANSJA KAPITAŁÓW

W ofensywie gospodarczej podjętej przez państwa kapitalistyczne w krajach gospodarczo słabo rozwiniętych, zachodniemieckie monopole odgrywają poważną rolę. Jak wynika ze sprawozdania Związku Przemysłowców, w dziedzinie eksportu kapitałów do tych krajów Republika Federalna zajmuje czwarte miejsce w świecie, po Stanach Zjednoczonych, Francji i Wielkiej Brytanii. W ramach pomocy dla krajów gospodarczo słabo rozwiniętych wspomniane cztery państwa w 85 proc. partycypują w ogólnej kwocie asygnowanej na ten cel. (ZAP)

Uchwała WRN w Poznaniu w sprawie powołania komisji wyborczych

Na podstawie art. 27 pkt. 2 ustawy z dnia 31 października 1957 r. Ordynacja wyborcza do rad narodowych (Dz. U. Nr 58 z 1960 r. poz. 326) Wojewódzka Rada Narodowa w Poznaniu powołała powiatowe, miejskie (miast stanowiących powiaty) komisje wyborcze w składzie:

POWIATOWA KOMISJA
WYBORCZA W CHODZIEŻY

PRZEWODNICZĄCY: Stanisław Sikorski — główny mechanik Chodzieskich Zakładów Porcelitu.

ZASTĘPCA PRZEWODNICZĄCEGO: Jan Daroń — robotnik, przewodniczący Spółdzielni Produkcyjnej w Klotydzinie.

SEKRETARZ: Jan Sobaniński — nauczyciel Szkoły Podst. Nr 1 w Chodzieży.

CZŁONKOWIE: 1. Michał Huszcza — robotnik Chodzieskich Zakładów Przemysłu Terenowego w Szamocinie. 2. Leon Dypolt — dyrektor techniczny Chodzieskich Zakładów Przemysłu Terenowego w Chodzieży. 3. Maria Otto — gospodyni domowa z Chodzieży. 4. Franciszek Nowaczowski — robotnik Państwowego Ośrodka Maszynowego w Chodzieży. 5. Gerard Kuczyński — robotnik w Prośnie. 6. Zygmunt Grzesiak — nauczyciel Szkoły Podst. w Pietrzkach. 7. Aleksy Szwanke — robotnik w Nietuszkowie. 8. Irena Krzycka — gospodyni domowa z Szamocina. 9. Czesław Mrówczyński — dyrektor Miejskiego Handlu Detalicznego w Chodzieży.

POWIATOWA KOMISJA
WYBORCZA W CZARNKOWIE

PRZEWODNICZĄCY: Edward Świątek — wiceprezes Rejonowej Spółdzielni Ogrodniczej w Czarnkowie.

ZASTĘPCA PRZEWODNICZĄCEGO: Edward Szymaniak — ślusarz — mechanik Czarnkowskich Zakładów Przemysłu Terenowego w Czarnkowie.

SEKRETARZ: Stanisław Mrówka — nauczyciel Szkoły Podst. Nr 1 w Czarnkowie.

CZŁONKOWIE: 1. Janina Polcyn — instruktorka Powiatowego Związku Kółek Rolniczych w Czarnkowie. 2. Ignacy Skąpski — emeryt w Czarnkowie. 3. Bolesław Wójcik — robotnik w Miłkowie. 4. Kazimierz Straszewski — adwokat w Czarnkowie. 5. Gabriela Ziśdorf — pracownik umysłowy Narodowego Banku Polskiego — Oddział w Czarnkowie. 6. Czesław Czarniecki — robotnik Miejskiego Przedsiębiorstwa Remontowo-Budowlanego w Czarnkowie. 7. Stanisław Nowak — robotnik w Brzeźnie. 8. Stefan Surma — przewodniczący Powiatowej Komisji Planowania Gospodarczego w Czarnkowie. 9. Władysław Wachoński — instruktor Kółek Rolniczych w Czarnkowie.

POWIATOWA KOMISJA
WYBORCZA W GNIEZNIU

PRZEWODNICZĄCY: Bernard Kowalski — dyrektor Przedsiębiorstwa Budownictwa Terenowego w Gnieźnie.

ZASTĘPCA PRZEWODNICZĄCEGO: Wincenty Wiczyński — kierownik Państwowego Gospodarstwa Rolnego w Kustodii.

SEKRETARZ: Bolesław Pietrzak — pracownik umysłowy Powiatowego Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Gnieźnie.

CZŁONKOWIE: 1. Danuta Komisarz — robotnica Państwowego Tartaku w Winiarach. 2. Zygmunt Kubański — dyrektor Rejonowego Przedsiębiorstwa Młynów Gospodar-

skich w Gnieźnie. 3. Jan Mikołajczak — sekretarz Powiatowego Związku Kółek Rolniczych w Gnieźnie. 4. Teresa Turtoń — robotnica rolna Państwowego Gospodarstwa Rolnego w Braciszewie. 5. Zygmunt Pawliczak — robotnik w Dalkach. 6. Ryszard Ignaczak — oficer Wojska Polskiego. 7. Józef Nowak — robotnik w Miroszce. 8. Alfons Mrówczyński — kierownik Państwowego Ośrodka Maszynowego w Winiarach. 9. Feliks Pawlicki — kierownik Wydziału Organizacyjno-Prawnego Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Gnieźnie.

POWIATOWA KOMISJA
WYBORCZA W GOSTYNIU

PRZEWODNICZĄCY: Antoni Walkowiak — prezes Powiatowego Związku Gminnych Spółdzielni w Gostyniu.

ZASTĘPCA PRZEWODNICZĄCEGO: Bronisław Kaźmierczak — robotnik Ciekrowni w Gostyniu.

SEKRETARZ: Zdzisław Mrozek — nauczyciel Szkoły Podstawowej Nr 1 w Gostyniu.

CZŁONKOWIE: 1. Maria Woźniak — robotnica Spółdzielni Pracy „Dek solt” w Gostyniu. 2. Kazimierz Sipura — robotnik w Zychlewie. 3. Władysław Budziejewicz — dyrektor Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Gostyniu. 4. Paweł Nowak — kierownik Szkoły Rolniczej w Grabonogu. 5. Maria Przybylak — robotnik w Borku. 6. Leonard Wytykowski — komornik Sądu Powiatowego w Gostyniu. 7. Helena Borawska — robotnik, przewodnicząca Spółdzielni Produkcyjnej w Kunowie. 8. Czesław Janiszewski — robotnik Państwowego Gospodarstwa Rolnego w Czajkowie. 9. Zbigniew Kolomoński — pracownik umysłowy Wielkopolskiej Huty Szkła w Gostyniu.

POWIATOWA KOMISJA
WYBORCZA W JAROCINIE

PRZEWODNICZĄCY: Marian Pieciukowski — dyrektor Narodowego Banku Polskiego Oddział w Jarocinie.

ZASTĘPCA PRZEWODNICZĄCEGO: Antoni Borkiewicz — robotnik — członek Spółdzielni Produkcyjnej w Bogusławiu.

SEKRETARZ: Franciszek Janiec — księgowy Jarocińskiej Fabryki Obrabiałek w Jarocinie.

CZŁONKOWIE: 1. Janina Kościelniak — robotnica Jarocińskich Zakładów Przemysłu Odzieżowego w Jarocinie. 2. Jan Gotuchowski — pracownik umysłowy Nadleśnictwa Lasów Państw. w Jarocinie. 3. Stefan Mendrzej. 4. Jan Podeszwa — robotnik Jarocińskich Zakł. Przemysłu Maszynowego Leśnictwa w Jarocinie. 5. Franciszka Wojciechowska — robotnik — członek Spółdzielni Produkcyjnej w Bogusławiu. 6. Stanisław Derwich — nauczyciel Szkoły Podstawowej w Jarocinie. 7. Franciszek Grzybowski — robotnik Włazyskich Zakładów Rozzarniaczych „Lenwit” w Witaszycach. 8. Albin Sip — robotnik w Siedleminie. 9. Czesław Marciniak — robotnik Jarocińskiej Fabryki Mebli w Jarocinie.

POWIATOWA KOMISJA
WYBORCZA W KALISZU

PRZEWODNICZĄCY: Stefan Rudowicz — pracownik umysłowy Przedsiębiorstwa Przemysłu Terenowego w Stawiszynie.

ZASTĘPCA PRZEWODNICZĄCEGO: Kazimierz Rychter — robotnik w Tłokini Wielkiej.

SEKRETARZ: Czesław Matuziak — wiceprezes Zarządu Gmin-

nej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Podgrodziu Kaliskim.

CZŁONKOWIE: 1. Danuta Laszkowska — pracownik umysłowy Przychodni Rejonowej w Kaliszu. 2. Stefan Rzepecki — robotnik Fabryki Środków Odżywczych w Winiarach. 3. Władysław Juszczak — inżynier Stacji Oceny Odmian w Majkowie. 4. Jan Forystek — robotnik Kaliskiego Przedsiębiorstwa Sprzętu Rolniczego w Kaliszu. 5. Jan Nawrocki — robotnik w Piwnicach. 6. Stefan Szymański — pracownik umysłowy Szkoły Pracowników Straży Węglanej w Szczyplownie. 7. Jadwiga Freyer — pracownik umysłowy Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Kaliszu. 8. Mieczysław Skubiszewski — robotnik w Niedźwiadach. 9. Jan Rokicki — robotnik Przedsiębiorstwa Handlu Ciepłotami do Sprzętu Rolniczego w Szczyplownie.

POWIATOWA KOMISJA
WYBORCZA W KĘPNIE

PRZEWODNICZĄCY: Eugeniusz Rudziński — dyrektor Technikum Ekonomicznego w Kępnie.

ZASTĘPCA PRZEWODNICZĄCEGO: Franciszek Piasecki — robotnik w Domaninie.

SEKRETARZ: Tadeusz Sura — inspektor powiatowy Państwowego Zakładu Ubezpieczeń w Kępnie.

CZŁONKOWIE: 1. Wanda Bocheńska — robotnica Kępińskich Zakładów Przemysłu Sportowego w Kępnie. 2. Florian Staupe — dyrektor Narodowego Banku Polskiego Oddział w Kępnie. 3. Franciszek Krzyżostaniak — robotnik Zakładu Drobiarskiego w Kępnie. 4. Alojzy Pawlik — robotnik w Pomianach. 5. Damazy Choraszewski — wiceprezes Sądu Powiatowego w Kępnie. 6. Władysław Polak — robotnica Zakładów Mięsnych w Kępnie. 7. Jan Kraczek — pracownik

umysłowy Mleczarni Spółdzielczej w Kępnie. 8. Leon II Waloszczyk — robotnik w Olszowie. 9. Władysław Markiewicz — przewodniczący Zarządu Powiatowego Związku Młodzieży Wiejskiej w Kępnie.

POWIATOWA KOMISJA
WYBORCZA W KOLE

PRZEWODNICZĄCY: Bolesław Mirski — pracownik umysłowy Kolskich Zakładów Przemysłu Budowlanych w Kole.

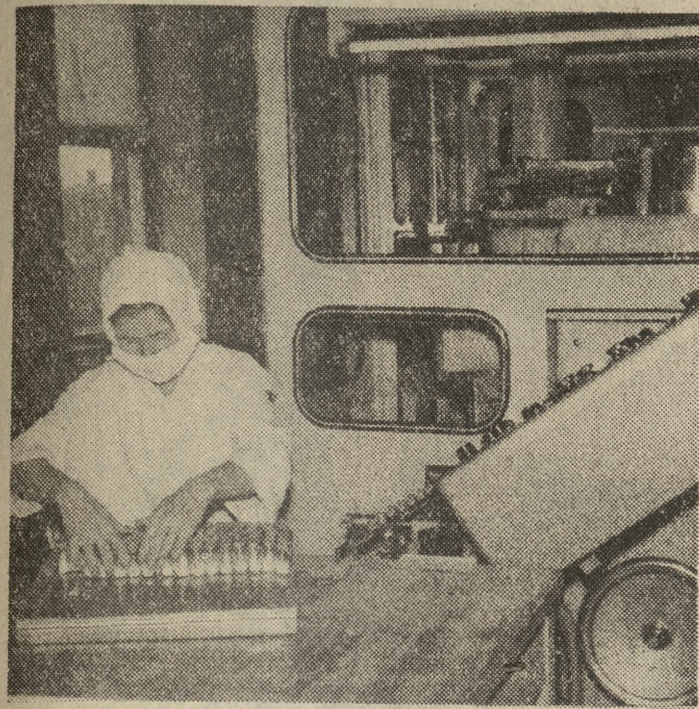
ZASTĘPCA PRZEWODNICZĄCEGO: Czesław Rosiak — robotnik w Ruszkowie.

SEKRETARZ: Michał Kaszyński — pracownik umysłowy Powiatowego Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Kole.

CZŁONKOWIE: 1. Józef Gralak — robotnik Kopalni Soli w Kłodawie. 2. Włodzimierz Gałęjski — pracownik umysłowy Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Hurtu Spożywczego w Kole. 3. Janina Derlińska — pracownik umysłowy Zarządu Powiatowego Ligi Kobiet w Kole. 4. Marian Trafny — robotnik Poznańskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Lądowego i Wodno-Inżynierskiego w Kole. 5. Czesław Zawadzki — robotnik w Dzierżawach. 6. Edward Paprocki — pracownik umysłowy Pow. Inspek. Państwowego Zakładu Ubezpieczeń w Kole. 7. Leokadia Szczęsna — robotnica Zakładów Fajansu w Kole. 8. Marian Mateczak — robotnik w Dobrowie. 9. Romuald Feicht — pracownik umysłowy Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Kole.

(Ciąg dalszy uchwały zamieszcimy w następnych wydaniach.)

Streptomycyna — neomycyna...



Tarchomińskie Zakłady Farmaceutyczne są największą fabryką tego typu w kraju produkującą około 32 proc. leków krajowych. W ciągu ostatnich 10 lat wartość produkcji wzrosła z 9 mln. zł w 1950 r. do 545 mln. zł w 1960 r. 78 proc. wartości produkcji stanowią antybiotyki. W 1950 r. opuściła fabrykę pierwsza partia penicyliny. W 1952 r. rozpoczęto produkcję chloramfenikolu, w 1957 r. — oxytetracykliny, w 1958 r. — chlorocykliny i debecyliny, w ubiegłym roku wyprodukowano pierwsze kilogramy tetracykliny. W listopadzie ub. roku otwarto nowy zakład antybiotyków w Tarchominie wybudowany w oparciu o dokumentację radziecką. Będzie się tu produkować m. in. streptomycynę, neomycynę i erytromycynę. Dzięki uruchomieniu nowego zakładu nastąpił prawie 4-krotny wzrost produkcji antybiotyków. Polska, która zawsze była importem leków, teraz już część swej produkcji eksportuje. Na zdjęciu: fragment dozowni antybiotyków. CAF — fot. Ostrowski

Eksport myśli technicznej

W nowoczesnych halach fabrycznych na przedmieściach Bombaju uruchomiona zostanie wkrótce pierwsza w Indiach fabryka liczników elektrycznych, należąca do firmy „Electro-Equipments Corporation Private Limited S. L. Khemke — Bombay-India”. Wprawdzie obiekt ten budują robotnicy hinduscy, a główne maszyny i urządzenia sprowadzane są z wielu państw, jednak rodowodu tej fabryki należy szukać w Świdnicy na Dolnym Śląsku w Zakładach Wytwórczych Aparatury Precyzyjnej A-6. Konstruktorzy tych Zakładów wstawili się projektowaniem specjalnych liczników tropikalnych, które muszą odznaczać się odpornością na wilgoć, na nagłe zmiany temperatury oraz na ataki najrozmaitszych owadów. Liczniki produkowane przez Świebodzin zdykt egzamin sprawności i dlatego Indie importują je od nas w dużych ilościach już od wielu lat.

Nie więc dziwnego, że firma budująca nową fabrykę w Bombaju zwróciła się do fabryki świdnickiej z propozycją odstąpienia licencji na produkcję liczników. Transakcja została zawarta. Od wielu miesięcy konstruktorzy i technolodzy ZWAP pracują nad realizacją odmiennego niż zwykle zamówienia eksportowego.

Indyjska transakcja

Dotychczas sprzedawano jedynie gotowe liczniki. De wizer otrzymywało się za gotowy produkt, a więc za zawarte w nim materiały, zużycie maszyn, pracę inżynierów i robotników. W omawianej transakcji sprzedaje się nie jako samą myśl inżynierów, konstruktorów i technolodów, którzy opracowują szczegółową dokumentację liczników, technologię całego procesu produkcyjnego itp. z uwzględnieniem egzotycznych warunków klimatycznych panujących w Bombaju.

Przygotowuje się również dla przedsiębiorstwa hinduskiego całe oprzyrządowanie dla tokarek, pras i innych maszyn. Tak więc wszystkie

kolejne etapy procesu produkcji liczników w Bombaju są teoretycznie przygotowywane przez inżynierów świdnickich.

Przez kilka tygodni w halach produkcyjnych, w dziale montażu, dyrekcji i w biurze konstrukcyjnym ZWAP można było widywać dwóch egzotycznych gości, którzy drobiazgowo zapoznawali się na miejscu z pracą ZWAP w Świdnicy. Byli to inżynierowie hinduscy, G. K. Parikh i Lal Wat hawani. Pierwszy ma być szefem produkcji nowej fabryki w Bombaju, drugi zaś kierownikiem gospodarki narzędziowej. Obaj pod opieką specjalistów ze ZWAP przeszli tu praktykę, zapoznając się z organizacją pracy i technologią produkcji. Ze Świdnicy wyjeżdża też wkrótce do Bombaju kilku konstruktorów aby na miejscu pomagać przy uruchamianiu fabryki i opanowywaniu skomplikowanej produkcji.

Nie tylko Świdnica...

Nowy zakład w Bombaju należeć będzie do najnowszych fabryk liczników elektrycznych. Na marginesie „Indyjskiej transakcji” Świdnicy warto przypomnieć, że eksport myśli technicznej jest wielokrotnie bardziej opłacalny od wywozu nawet gotowych i pracochłonnych wyrobów — nie mówiąc już o półfabrykach czy surowcach.

Na Dolnym Śląsku osiągnięcia w dziedzinie eksportu myśli technicznej ma nie tylko Świdnica. Bardzo ambitne zamierzenia w tej dziedzinie mają m. in. również konstrukto-

rzy najmłodszej fabryki „Elwro” tj. Wrocławskich Zakładów Elektronicznych. Kilku-dziesięciu młodych konstruktorów i matematyków tych zakładów opracowuje projekty skomplikowanej aparatury do automatycznego sterowania przemysłowymi urządzeniami na eksport. Na pierwszy ogień idą urządzenia cukrownicze. Kilka kompletów takich urządzeń dla przemysłu cukrowniczego zakupu Związek Radziecki. Wszystko co składa się na pracę cukrowni — transport, płukanie, kranie, rafinacja itp. zostanie zautomatyzowane. Konstruktorzy tych urządzeń są w znacznej części wychowankami i absolwentami Politechniki Wrocławskiej.

JERZY BIAŁOWĄS

Alimenty — problem bardzo stary

Półmartwe litery prawa

W 1932 r., ustawodawca — zamierzając ukrócić działalność, niewywiązujących się ze swych obowiązków alimentatorów — wprowadził w życie taki przepis: „Kto przez złośliwe uchylanie się od wykonywania ciążącego na nim z mocy ustawy obowiązku lożenia na utrzymanie osoby najbliższej, doprowadza tę osobę do nędzy lub do konieczności korzystania ze wsparcia, podlega karze więzienia do lat 3 lub aresztu do lat 3” (art. 201 KK).

Co jest... co?

Takie pojęcie jak „złośliwość” czy „nędza” są pojęciami względnymi. Można np. długo dyskutować nad tym, czy postępowanie Kowalskiego jest złośliwe czy też nie, jeśli zamiast 600 zł raz po raz osobie uprawnionej do alimentacji wpłaca 500 zł. Podobnie z pojęciem „nędza”. Człowiek bardzo dobrze sytuowany uzna np. za nędzę — życie bez komfortu i wygod, podczas gdy — dajmy na to — pracownik najemny w prywatnym gospodarstwie będzie miał na tę sprawę inny pogląd. Właśnie też warunek „nędzy i korzystania ze wsparcia” przysparza ogromnych trudności przy ocenie skutków działalności oskarżonego. Właśnie domo przecież, że prawie zawsze matka dołoży wszelkich starań, by dziecku zapewnić minimum wymagań życiowych. Zapewnić — nieraz kosztem wielu cierpień i wyrzeczeń. Czy takie niedopuszczenie do nędzy może powodować bezkarności nieplacącego alimentów? Pytanie retoryczne, ale tak właśnie się zdarza!

Wskutek niefortunnego sformułowania art. 201 KK sprawy z tegoż artykułu niezmier-

nie rzadko trafiały do sądów. Przełom nastąpił dopiero w latach 1952—1954.

Sąd Najwyższy wydał wówczas kilka orzeczeń. Było to — krótko mówiąc — zdecydowane wzięcie w obronę uprawnionych do alimentacji, to jest przede wszystkim dzieci, żon i rodziców. W świetle orzeczeń Najwyższego Trybunału każde nieplacenie alimentów — przez osobę zobowiązaną do tego i mającą ku temu środki — mogło bowiem prowadzić do ukarania tej osoby. Błdy strach padł wtenczas na złośliwych alimentatorów. Nie na długo jednak. Sąd Najwyższy w orzeczeniu z 14. X. 1957 r. cofnął się bowiem na pozycję roku 1932.

Krok wprzód, ale...

Obecnie obowiązuje w tej materii orzeczenie Sądu Najwyższego z 27 lipca 1957 r.: „art. 201 ma zastosowanie, gdy sprawca przez złośliwe uchylanie się (...) od obowiązku lożenia na utrzymanie innej osoby doprowadza ją do takiego niedostatku, który nie pozwala jej na zaspokojenie podstawowych potrzeb życiowych bez korzystania z opieki społecznej, pomocy instytucji lub osób nie zobowiązanych do

alimentacji albo bez oczywiste nadmiernego wysiłku osoby zobowiązanej do alimentacji...”

I znów wiele niejasności. Co to znaczy „złośliwe”, „nadmierny wysiłek” itd., itd? Czyż nie wydaje się oczywiste, że każdy, kto nie płaci alimentów, a ma ku temu warunki — powinien ponieść karę? Od powiedź twierdząca jest zgodna ze społecznym poczuciem sprawiedliwości i stąd postulat powrotu do orzeczeń z lat 1952—1954.

Dalsze paradoksy

W rozmowie z p. Krystyną Włodarkiewicz — przewodniczącą V wydziału karnego Sądu Powiatowego dla m. Poznania dziennikarz nasłuchał się wiele o kłopotach, jakie wynikają z dowolności interpretacyjnej art. 201 KK. Na tym jednak nie koniec.

— Słyszałam niedawno — stwierdziła przewodnicząca — w „Muzyce i aktualnościach” pochwałę sądu, który orzekł 1,5 roku więzienia dla oskarżonego z art. 201. A przecież taka kara jest z reguły niecelowa...

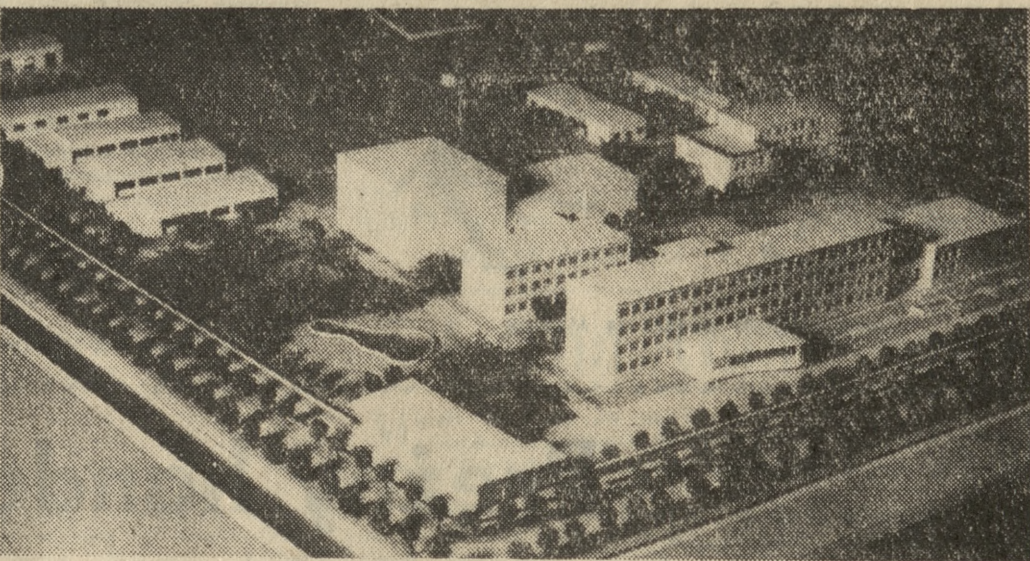
Istotnie, Oskarżony „idzie siedzieć”, zaś rodzina nie otrzymuje ani grosza. Dlatego też sędziowie, mając na uwadze dobro dzieci, z reguły zawieszają sprawcy wykonanie kary i zobowiązują go do terminowego wynagrodzenia szkody. Sytuacja taka będzie trwała dopóty, dopóki nie powstaną formy represji polegające na pozbawieniu wolności i przymusowej pracy, z której zarobek więźniów będzie przekazywany wprost do osób uprawnionych do alimentacji. W takich placówkach penitencjarnych powinni zresztą znać się także skazani za znęcanie się po pijanemu nad członkami rodziny. Dopiero wówczas — kiedy sprawca poniesie zasłużoną karę, której wykonanie nie będzie pogarszać sytuacji materialnej jego najbliższych — możemy mówić o sprawiedliwości.

I jeszcze jedna sprawa: niezmienne pożądana byłaby taka poprawka w przepisach, która umożliwiałaby oskarżonemu z art. 201 KK zawiesić karę pod warunkiem nie tylko spłaty rat zaległych, ale również terminowego wywiązywania się z bieżeń.

Wiemy, że prace Komisji Kodyfikacyjnej są w pełnym toku. Zrozumiałe, że zakres tego przedsięwzięcia jest poważny i wymaga wiele czasu. Trzeba jednak wziąć pod uwagę hierarchię potrzeb. A tutaj na jednym z pierwszych miejsc znajduje się sprawa alimentatorów. W tej materii nowe przepisy są potrzebne jak najszybciej, jeśli chcemy ograniczyć liczbę rodzajów się na tym podłożu dramatów i tragedii.

MICHAŁ ŁUCZAK

Budownictwo ZSRR



Makieta wytwórni filmowej, która powstanie w mieście Prunze

Fot. — CAF

EUGENIUSZ PAUKSZTA



Dwa węgorze, na przyległych hakach, normalne, ale to przecież nie koniec. Okoń, nieduży, żarłok, jeszcze mu rosówka sterczy z gardzieli. Znowu węgorz, wiele ich będzie, dopiero początek sznurów...

— Szczupak! — wrzeszczy Tolek.

Benek wrzuca go do łodzi nagłym podrzutem. Widzi, że ryba nie jest ucepiona za hak. Z pasczy szczupaka sterczy okoń, tej wielkości jak dopiero co wyciągnięty. W łodzi okoń w części już strawiony zostaje na haku, szczupak tańczy w przedśmiertnych podrygach.

Za burzą jakby się uspokoiło. Benek spokojniej wciąga linkę, uważa na puste haki, obżarte z rosówek przez drobiazgi rybi. Węgorz, nieduży, ostabł zupełnie, nie stawia oporu. I nagle od nowa woda kotłuje, pieni się, łyska w niej żółtawy brzuch. Z dudnieniem spada nowy olbrzym do łódki. Tolek z przejęcia aż gębę

otwiera. Ten także gruby na ramie, większy nawet od pierwszego okazu. To ci dopiero frajda, ależ jest tego! Nie ma to jak łowić pod bunkrami.

Dalsze dwa węgorze ukoronowały połów, nie odbiegały od średnich wielkości w jeziorze. Usiedli spoceni, wydręczyli wysiłkiem, spoglądali na siebie z triumfalnymi minami. Benek liczył wijące się cielska.

— Piętnaście. Rozumiesz, piętnaście na jednym sznurze. Jeszcze szczupak i okoń.

— Te dwa starczą za dziesięć — wtórował Tolek.

— Ganiamy do domu! Ojciec musi nam odpalić z pięć dych, inaczej zrywamy spółkę.

Chęć pochwalenia się zdobyczą do dała im nowych sił. Ani się spostrzegli jak wpłynęli na przesmyk. Z daleka podnieśli taki wrzask, aż się wszyscy zbiegli nad wodę. Malicki zdumiony oglądał zdobycz, zaraz zabrał się za odczepianie jej z haków, zręcznie mu szło. Wrzucone do kaszty węgorze odżywały, wily się w wodzie od ścian do ścian szukając wyjścia. Dwa olbrzymy gospodarz poniosł do wagi. Oczom nie wierzył.

— Prawie pięć kilo, drugi cztery. Rekord, jeszcze takich nikt tu nie widział. Pod bunkrami, mówicie?

— Pod bunkrami. Tam zaciągamy sznur. Tata, żeby tak siecia, sumy, szczupaki, zawsze zrywają, może nie mniejsze konie. Musisz nam za ten połów stówę odpalić, chcemy kupić dobre latarki.

— Dobrze, dostaniecie. Zasłużyliście.

— Hurra, hurra! — obtańcowywali rybaka.

Zaraz po południu, wciąż nie wyspani, wymknęli się znów na wodę. W łodzi wleźli ze sobą pęk linek z drutu, zakończonych specjalnie hartowanymi hakami. Obok leżały kamienie i boje.

Pociągali ich głębia pod bunkrem, jeszcze teraz, gdy przekonali się, czego można w niej oczekiwać. Wyobrażenia przywołała im przed oczy wspinające okazy szczupaków i sumów, starych pokrytych śluzem i namulom, żarłacz, tłustych węgorzy, okoni jakich nikt jeszcze na jeziorze nie widział. Trzeba tylko znaleźć odpowiedni sposób na każdą z tych ryb.

Dziobem łodzi wbił w piaszczysty brzeg, z ławeczek zarzucali żywcówki pod samo urwisko, gdzie kryła się tajemnicza jama, wypełniona rybami. Nawet głos obniżyli do szeptu, jak urzeczeni wpatrzyli w kołyszące się leniwie pławki, z rzadka szarpnięte mocniej przez krążące na haku żywcówki. Gdy przelatująca kania zakwiliła zbyt głośno, spojrzenie, jakim odprowadzał ją Tolek, pełne było diabolicznej pasji.

Czas mijał, Benek drzemał na swej ławeczce, dopiero na gorący szept Toleka otworzył oczy, dostrzegł kątem oka szybujący w głębinie pławek, podciął z nadzieją w oczach. Szczupak łatwo dał się wywindować, niewielki był i wychudzony. Zawiedzeni spojrzeli po sobie.

— Pół kilo najwyżej — skrzywił się Benek. I nagle mu oczy zabłysły. — A gdyby, gdyby jego założył na żywcówkę? Tylko hak w wędcę zmienić, dać któryś z tych przeznaczonych na sumy? Jeżeli tu są żarłacz, zlakomi się taki od razu, będzie to dla niego zaledwie przekąska.

Zapalili się do projektu. Ucepiony za grzbiet szczupak znów powędrował do wody. Benek co chwila podciągał wędkę, ryba uparcie ciągnęła pod strumień urwiska.

— Cholera, zachód blisko. Twój stary chciał te rosówki — przypomniał Tolek ze smutkiem.

— Zdążymy, wylażą dopiero gdy, mocniej ściemnieje.

Cień ogarnął tą część jeziora. Wyziarał z niej chłód, kulili się w swych koszulkach, wytrwale tkwili na posterunku.

— Uważaj, znowu ciągnie pod brzeg — szepnął Tolek, gdy przyjaciel zagapił się za czapłą lądującą przy niedalekich trzcinach.

Lekko poruszył wędką, uwięziony szczupak szarpnął się mocniej do przodu, pławki nagle znieruchomiał.

— Zerwał?

Benek szarpnął raz, drugi, linka przysła się, nie poddawała. Podciągnął mocniej, zaklął.

— Zaczep, cholera,

(Ciąg dalszy nastąpi) (42)



— To proste — trzeba tylko nie zwracać uwagi na historię i geografie...

Wiatr przemian nad Afryką

Zjednoczeni i rozbici

Być może, mój znajomy w zapale opowiadania nieco przesadził. Ale na pewno miał rację w jednym: Afryka się zmienia w niesłychanym tempie i w gruncie rzeczy mało o tych zmianach wiemy. Dlatego w cyklu opracowań, które zaczynamy tym artykułem mamy zamiar pokazać na szym Czytelnikom Afrykę dnia: dzisiejszego. Artykuły zostały opracowane na najnowszych danych zebranych przez Polską Agencję Prasową.

„Rok afrykański”

Nasze dotychczasowe pojęcie o Afryce unieważnił przede wszystkim rok 1960. Nie próżno nazywano go w świecie „rokiem afrykańskim”. W ciągu tego roku ilość niezależnych państw afrykańskich wzrosła z 9 do 27. Stanowią one ponad 1/4 członków Organizacji Narodów Zjednoczonych i stały się siłą polityczną, z którą muszą się liczyć dziś wszyscy, a w rozgrywkach między dwoma systemami społeczno-politycznymi są wręcz języczkiem u wagi.

Afrykańczycy stanowią wielką siłę polityczną, a jednak na bieżącej sesji ONZ uchwalono pełnomocnictwa dla zdradcy Kasavubu, m. in. głosami szeregu państw afrykańskich. Również podczas debaty nad kwestią algierską głosy Afrykanów pozwoliły wyjść Francji obroną ręką z bardzo kłopotliwej sytuacji.

Takich sytuacji jest więcej. Świeżo wyzwolona Afryka tylko pozornie jest zjednoczona wspólną wszystkim Afrykanom nienawiścią do kolonializmu. W rzeczywistości istnieje tam wiele sił odśrodkowych skrajnie popieranych i wykorzystywanych przez byłych lub dotychczasowych kolonialistów.

Wiele jest sprzeczności na kontynencie afrykańskim. Można by wskazać na kopalnie w Rodezji, bodaj najbardziej no wcześnie na świecie i na Mau retanie, w której praktycznie dotąd istnieje niewolnictwo, czy na Ugandę, w której jeszcze niedawno aresztowano Afrykańczyka sprzedającego nie letnich chłopców.

Państwa afrykańskie to przeważnie sztuczne twory powstałe nie na zasadzie narodowej, etnicznej, lecz w granicach ustalonych na konferencji berlińskiej w 1885 roku(!), kiedy to dokonano podziału Afryki między mocarstwa kolonialne. Setki plemion mówiących różnymi językami reprezentuje skrajnie nieraz różne obyczaje i poglądy, a sztucznie ustanowione granice podzieliły jeszcze te plemiona niejednokrotnie pomiędzy różne państwa.

PEWIEN MOJ ZNAJOMY WRÓCIŁ NIEDAWNO Z AFRYKI, GDZIE PRZEBYWAŁ PONAD ROK. POWIEDZIAŁ: — PRZED WYJAZDEM PRZECZYTAŁEM OKOŁO SETKI ROZMAITYCH KSIĄŻEK O CZARNYM ŁĄDZIE, OCZYWIŚCIE WYDANYCH PRZED KILKU, LUB CZĘŚCIEJ PRZED KILKUNASTU LATY I MOGĘ PANU TERAZ POWIEDZIEĆ, ŻE WSZYSTKIE ONE MÓWIĄ O LUDZIACH I KRAJACH, KTÓRYCH NIE MA. AFRYKA W NACZYM DZIŚ NIE PRZYPOMINA TEGO, CZEGO MOŻEMY SIĘ DOWIEDZIEĆ Z PODRĘCZNIKÓW, CZEGO ZMIENIA SIĘ W TEMPIE, O KTÓRYM NIE MAMY POJĘCIA.

Partie polityczne organizowane były na zasadzie przynależności plemiennej i do dziś przeważnie swoje wpływy na tym opierają. Bobitnie pokazały to wypadki w Kongo, gdzie jedynie partia Lumumby jako tako ogarniała swoimi wpływami cały kraj, inne już adresowały swoje hasła jedynie do określonych plemion. Panowanie kolonialne spowodowało też m. in. to, że państwa o podobnym profilu gospodarczym związane są z różnymi strefami monetarnymi, co przecież nie ułatwia postępu.

Wielki egzamin

Właśnie ubiegły rok stał się dla afrykańskich przywódców politycznych wielkim egzaminem, a nam pozwolił zorientować się w politycznym podziale kontynentu i w tym jak kształtują się sojusze, ugrupowania, wspólne problemy.

Przez kilka lat poprzednich szła przez Afrykę fala panafrykanizmu z szeregiem koncepcji federacyjnych, aż do utworzenia stanów zjednoczonych Afryki włącznie. Dziś już ta fala opadła. Inne bowiem mają problemy kraje Afryki Zachodniej — prawie wszystkie już niezależne, inne zaś ludy Afryki Wschodniej, uginające się jeszcze pod jarzmem kolonialistów. Dość tego, że trudno dziś mówić o jakimś centrum ruchów narodowo-

wyzwoleńczych jakim kiedyś był Kair, a jeszcze dwa lata temu Akra. Takich centrów, poza wymienionymi, jest na pewno jeszcze kilka; przede wszystkim Konakry, stolica Gwinei, skąd płyną bodaj najbardziej radykalne i bezkompromisowe koncepcje polityczne.

Jednakże cały szereg konferencji z udziałem licznych państw afrykańskich jakie odbywały się w ub. r. w Tunisie, Addis Abebie, Konakry, Akrze, Rabacie — pokazał, że antykolonializm jest nadal główną siłą zespalałą ludy Afryki, aczkolwiek szuka się także innych sposobów budzenia solidarności i jedności czarnego ładu i tworzenia wspólnych organizacji. Na przykład jednej centrali związkowej — nie należącej ani do SFZZ ani do Międzynarodowej Konfederacji Wolnych Związków Zawodowców, lub też wspólnego dowództwa wojskowego.

Kierunek — neutralizm

Wspólną platformą tych rozmaitych konferencji jest neutralizm, polityka niewiązania się z blokami, trzymania się z dala od zimnej wojny. Wprawdzie wszystkie niemal uchwały i zalecenia tych konferencji pozostały niezrealizowane, pokazują one jednak tendencje nurtujące i rozwijające się wśród Afrykanów. Niewątpliwie kłeski jakie w ub. r. poniosła A-

fryka w Kongo i Algierii spotęgowały jeszcze poczucie solidarności afrykańskiej i zagrożenia ze strony państw kolonialnych. I to prawdopodobnie nawet u autorów rozłamu.

Jak wiadomo były nimi głównie państwa powstałe w byłych koloniach francuskich, należące do Wspólnoty Francuskiej, Republika Środkowo-Afrykańska, Kongo (Środkowe), Wybrzeże Kości Słoniowej, Gabon, Górna Wolta, Madagaskar, Mauretania, Niger, Senegal (powstały po oderwaniu się od Federacji Mali), Czad, Kamerun (jedyny z wymienionych nie należący do Wspólnoty) — oto 11 państw, w których jak dotąd udało się Francji doprowadzić do władzy grupy ludzi sobie powolnych. Ale ostro krytykowana w Afryce wojna algierska być może wkrótce zmieni stosunek tych państw do Francji.

Z kolei przeciwstawne ugrupowanie — najostrzej występujące przeciw kolonializmowi — tworzą: Gwineę, Ghanę i Mali, które ostatnio bardzo się do siebie zbliżyły. Konakry i Akra stanowią dziś główne centrum ruchu narodowowyzwoleńczego Afryki. Rywalizuje z nimi Egipt — najsilniejsze ekonomicznie i militarne państwo Afryki — który zdecydowany jest nadal odgrywać poważną rolę na kontynencie i aktywnie popiera wszelkie akcje antykolonialne.

Tunezja, Etiopia i Liberia określane są często jako „umiarkowane”. Pierwsza straciła na popularności mocnym zaangażowaniem się w debacie kongijskiej w ONZ po stronie Hammarskjöld. Etiopia deklaruje współpracę zarówno z Zachodem jak i ze Wschodem (Haile Selassie był w ub. r. z oficjalną wizytą w ZSRR).

Zmiany orientacji wykazuje Maroko, które zmierza do nawiązania bliższych stosunków gospodarczych z ZSRR. Niezależnie od tego właśnie Mohammed V był inicjatorem utworzenia wspólnego dowództwa wojskowego Afryki.

Wśród tych rozmaitych dążeń do - i odśrodkowych nowym elementem zespalałym jest opozycja przeciwko neokolonializmowi. O tym czym on jest i kto jest jego głównym reprezentantem — w następnym artykule.

MIECZYSLAW SKAPSKI



Federacja Nigerii — która uzyskała niepodległość 1. X. 1960 r. Na zdjęciu: zbiór orzechów palmowych, których uprawa jest głównym produktem rolniczym Nigerii.

Fot. — CAF

FLOTA ROŚNIE

A zaplecze w obcych portach?

W rozpoczynającej się 5-latce nasza żegluga morska otrzyma 91 nowych jednostek pływających o tonażu 642 tys. DWT. W końcu 1965 roku Polska będzie więc posiadać 206 statków o łącznym tonażu 1.260 tys. DWT i na morzach, liczyć się w skali światowej. Jeśli dziś udział naszej floty w przewozach własnej i tranzytowej masy towarowej przechodzącej przez polskie porty wynosi zaledwie 23 proc., to w roku 1965 wzrośnie do 43 proc.

Jak z tego wynika, mimo olbrzymich nakładów inwestycyjnych (cena jednego 10-tysięcznika wynosi ponad 100 mln. zł) i podwojenia naszej floty, w dalszym ciągu większą część obrotów towarowych drogą morską będziemy musieli cediować obcym armatorom. Cedować i płacić twardą walutą.

Fachowcy od żeglugi obliczają np., że dla zaspokojenia niektórych najpilniejszych tylko potrzeb, na przykład do obsługi naszych linii dalekowschodnich należałoby puścić 18 dziesięciotysięcz-

ników; na linię północnoamerykańską — 11 sześciotysięczników; na linię południowoamerykańską — 14 ośmiotysięczników; do Indii 11 statków o nośności 9.300 DWT każdy; do obsługi portów angielskich i innych zachodnioeuropejskich — 4 statki typu „Wolin” (po 1.650 DWT); na Morze Śródziemne — 12 statków typu „Lewant” (po 4.350 DWT każdy) itd. itp. Niestety tylu statków jeszcze nie mamy, lecz wkrótce będziemy je posiadać.

Spośród 91 nowych jednostek, którymi wzbogaci się nasza flota w bieżącym pięcioletniu, 86 wyprodukują stocznie krajowe. Znaczna ich część wyposażona zostanie w silniki typu „Cegielski-Sulzer”. Z całą jasnością widać, że wcale nie jest problem organizacji baz obsługi remontowej tych silników w obcych portach jako że w czasie rejsów zawsze może się coś przydarzyć.

Dopóki flotę mieliśmy małą, a silniki z importu — opłacało się korzystać z usług wyspecjalizowanych w tej branży firm zagranicznych. Lecz teraz, gdy obsługujemy szereg regularnych linii — a w wielu portach bywamy kilka razy w miesiącu — warto wydaje się mieć w nich jakieś małe chociażby „składziki” krajowych części zamiennych i stałego specjalistę mechanika.

Na początek przydałoby się takie składziki z mechanikiem gdzieś w Suezie, w Bombaju, w Indiach lub w Colombo na Ceylonie, w którymś z najczęściej odwiedzanych przez nasze statki portów chińskich i południowoamerykańskich.

Myślę, iż kapitanowie wielkiej żeglugi powitaliby taką inicjatywę z zadowoleniem. Człowiek lepiej się czuje na morzu, gdy wie, iż w razie jakiegś awarii ma niedaleko kogoś, kto zna na wylot konstrukcję statku i silnika, posiada oryginalne części zamienne, robi szybko, dobrze i tanio. Oczywiście, za byle drobnotkę — wiedząc, że kapitan jest w sytuacji przysmowej — każe sobie słono płacić.

Cegielszczacy — bo oni z propozycją organizowania takich „składzików” wyszli — daliby niewątpliwie ludzi i części. Warto, aby nad tą propozycją zastanowiło się Ministerstwo Żeglugi. (pch)

MARIAN JAŚKOWSKI



Naród kongijski podąża za Mobutu

„Styrzeł”

Po tej i tamtej stronie Łaby

Prężny handel NRD

Szybki wzrost potencjału przemysłowego Niemieckiej Republiki Demokratycznej znajduje swe odbicie w niezwykłym prężnym rozwoju handlu zagranicznego tego kraju. Nie należy przy tym zapominać, że swą bazę przemysłową młoda republika zmuszona była budować od podstaw, ponieważ główne źródła surowcowe oraz przemysłowa baza techniczna — znalazły się w przeważającej mierze, w granicach NRD. Obecnie NRD reprezentuje szybko rozwijający się organizm gospodarczy, zdolny do uczestniczenia w handlu międzynarodowym na szeroką skalę; stąd uważana jest na rynkach światowych za interesującego kontrahenta.

NRD-owski bilans stosunków handlowych roku ubiegłego zarówno z krajami obozu socjalistycznego jak i z krajami kapitalistycznymi Zachodu, Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej — przedstawia się bardzo pomyślnie. Z państwami socjalistycznymi stosunki handlowe NRD kształtują się na zasadach współpracy, w ramach postanowień Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej (czego wyrazem jest szereg umów długofalowych na lata 1961—1965). Natomiast handel z państwami kapitalistycznymi ulega stopniowo dalszemu rozwojowi poprzez odnawianie dotychczasowych umów handlowych lub też ich znaczne poszerzenie.

Polityka handlowa Niemieckiej Republiki Demokratycznej, opierająca się na zasadach pokojowej współpracy ze wszystkimi narodami, znaj-

duje wyraz w rozwijaniu stosunków handlowych z krajami kapitalistycznymi Azji, Afryki, Ameryki Południowej i Środkowej. Tak np. w pierwszym trzech kwartałach ub. r. wzrosły obroty NRD z Indiami, w porównaniu z rokiem 1959, do 112,5 procent, z Indonezją do 203,5 procent a z Irakiem do 136,4 procent. Zawarto również szereg nowych umów z innymi kapitalistycznymi krajami azjatyckimi, dotyczących współpracy gospodarczej i technicznej, np. z królestwem Kambodży.

Wśród krajów afrykańskich, z którymi NRD utrzymuje żywe stosunki handlowe — gospodarcze, wymienić trzeba Ghanę; w trzech pierwszych kwartałach ub. roku obrót towarowy wzrósł z nią do 607,9 procent, z Gwineą — do 275,6 procent a ze Zjednoczoną Republiką Arabską — do 124,5 procent. Jednocześnie w okresie minionego roku NRD podpisała umowę handlową z Tunezją oraz z królestwem Maroko. Również z krajami Ameryki Środkowej i Południowej młoda republika rozwija nader pomyślnie stosunki handlowe. W identycznym okresie roku ubiegłego wzrost obrotów handlowych z Kubą osiągnął 408,4 procent, z Brazylią powiększył się dziesięciokrotnie a z Argentyną wzrósł do 136,4 procent.

Wraz z rozwojem wymiany towarowej, opartej na wzajemnie korzystnych warunkach (NRD wywozi przeważnie artykuły przemysłowe, przywożąc w zamian podstawowe surowce), rośnie jednocześnie autorytet młodej republiki. W po-

ważnej mierze przypisać należy ten fakt dobremu aparatowi handlowemu, którym dysponuje NRD. Przedstawiciele handlu i przemysłu, wysłani do krajów gospodarczo słabo rozwiniętych, nie poprzestają wyłącznie na sprawach handlowych, lecz działają jednocześnie w kierunku nawiązywania dobrych stosunków kulturalnych. Wyrazem tego jest ożywająca się współpraca i wymiana naukowa, artystyczna, studencka itp.

Godne podkreślenia jest stałe uczestniczenie NRD we wszystkich najważniejszych targach międzynarodowych. Zresztą tradycyjne Targi Lipskie stanowią platformę międzynarodowego porozumienia handlowego, która pozwala NRD demonstrować pokojowe osiągnięcia w dziedzinie przemysłowo-gospodarczej.

W rezultacie szybkiego, prężnego i szerokiego rozwoju obrotów handlowych — tegoroczny bilans handlu zagranicznego NRD zamknie się kwotą 18,5 miliarda DM, co ustawia ten kraj w czołówce światowej. Na głowę mieszkańca NRD przypada 1100 DM rocznego obrotu międzynarodowego; kwota ta powiększyła się w okresie od roku 1955 dziesięciokrotnie. Warto dodać, że w tym samym okresie handel zagraniczny Niemieckiej Republiki Federalnej wzrósł tylko o 50 procent. Dane te są dowodem planowego rozwoju gospodarki NRD — w tym jej handlu zagranicznego, który nie zna koniunkturalnych wahań i kryzysów.



Jasienica Paweł „MYSŁI O DAWNEJ POLSCE”. Czytelnik, str. 207, cena 13 zł.

„Mysli” Pawła Jasienicy, cenionego i popularnego historyka są rzeczą rzadką i niecodzienną w naszej tak obfitej literaturze. Pisane w odniesieniu do czasów dawnych minionych, są na wskroś nowoczesne przez zastosowanie współczesnych metod warsztatu pisarskiego. Książka dzieli się na dwie części.

Pierwsza zatytułowana „Podglebie” mówi o zagadnieniach Polski piastowskiej. Autor zwraca uwagę na to, że kultura chrześcijańska w Polsce powstała na podłożu kultury pogańskiej. Wysookość tej ostatniej zdecydowała o poziomie kultury wieku X i późniejszych.

W drugiej pt. „Zmiana kursu” mówi o tym, że rola daty najazdu tatarskiego jest decydująca i wpłynęła tak ogromnie na nasze dzieje nie tylko dlatego, że — jak uczono nas w szkołach — zniszczyła nasze ziemie. Decydującym czynnikiem było zachwianie równowagi wielopaństwowego systemu, w którego skład wchodziła także Polska.

O wartości historycznej dzieła wypowiedział się historycy. Dla przeciętnego czytelnika ważna jest przede wszystkim dlatego, że należąc do literatury pięknej rozszerza horyzonty naukowe, że bawiąc nas — uczy i wychowuje, że pozwala trzeźwo spojrzeć na nasze dawne dzieje. (U. G.)

Mija karnawał...

Sąd stu milionów

Sprawy filmu polskiego

Znacne sumy, przeznaczone w preliminarzu budżetowym na inwestycje w dziedzinie kinematografii w najbliższych pięciu latach zaspokoić mają w poważnej mierze niedobór miejsc w kinach. Niedobór ten daje się głównie we znaki w większych miastach; w mniejszych został już na ogół raczej zażegnany. Są nawet powtarzające się sygnały o niepełnym wykorzystaniu „krzesła filmowych”. Długie kolejki przed kasami kinowymi stają się zjawiskiem rzadzym.

Do dwu istniejących wytwórni filmowych w Łodzi i Wrocławiu przybyła trzecia, jeszcze nieco prowizoryczna, ale znajdująca się w dalszej rozbudowie — w Warszawie.

Na koniec planu pięcioletniego wytwórni filmów fabularnych będą mogły wyprodukować 38–40 filmów rocznie.

Jakie są możliwości

Oczywiście ilość nie oznacza jakości i jakkolwiek „Krzyżacy” uratowały bilans polskiej kinematografii, kilka o-

statnio wyprodukowanych i bardzo nieudanych filmów przyczyniło się do dalszego deficytu.

Rozrastająca się baza techniczna, daleka już od prowizorki pierwszych lat — zyskała jednakże przeciwieństwo dokładności od punktu „zerowego” w 1945 roku — narzuca obowiązek podwyższenia poziomu artystycznego filmów.

Łącznie w ciągu pięciu najbliższych lat wyprodukujemy 137 filmów fabularnych, podczas gdy w minionym szesnastoleciu wyprodukowaliśmy ich 120.

To są nasze możliwości techniczne; możliwości co prawda skromne jeszcze wobec potencjału produkcyjnego np. Włochów, którzy są w stanie wyprodukować rocznie 200 filmów.

Jak wyglądają jednak nasze możliwości artystyczne?

Po kilku obiecujących zapowiedziach i kilku niepokojących „eksperymentach” sytuacja jest więcej niż zagmatwana: chroniczny brak scenariuszy nie został zażegnany ani drogą ogłaszania konkursów, tak ostatnio popularnych w wydawnictwach i prasie literackiej, ani systematycznym „wychowaniem” sobie nowych scenarzystów.

Co prawda coraz częściej autorem scenariusza jest sam reżyser, co rzekomo usprawnia znacznie prace nad filmem, ale co sprowadza za sobą niebezpieczeństwo zagubienia w fabularnym i tempa akcji na rzecz poszukiwań formalnych.

Tak zapewne byłoby i w teatrze, gdyby reżyserzy chcieli być jednocześnie dramaturgami.

Powodzenie zobowiązuje

Optymiści twierdzą, że poziom naszej dotychczasowej produkcji filmowej podnoś się z roku na rok, czego dowodem 12 wysokich nagród i wyróżnień, osiągniętych na różnych międzynarodowych festiwalach i konkursach w Cannes, Wenecji, Moskwie, Karłowych Varach, San Sebastian.

Wynika stąd, że co dziesiąty dotychczas wyprodukowany film dorównywał światowej czołówce, chociaż żaden jeszcze film polski nie wystąpił się faktycznie na czoło.

Faktem jest jednak, że większość tych nagród nie dotyczyła filmów fabularnych. Faktem jest również, że nagrody owe skoncentrowały się w latach 1956–1958, a więc w okresie czasu, gdy film polski przeżył swoją „odwilż”, gdy wykazał się ogromnymi ambicjami i gdy polska produkcja

filmowa zyskała nawet nieco pochopne miano „polskiej szkoły”.

Pomimo to niewątpliwie rozgłos, zainteresowanie sprawami polskimi i życzliwe poparcie wielomilionowej Polonii sprawiło, że filmy polskie weszły na rynki, do tej pory dla nich niedostępne, przede wszystkim do krajów Ameryki Południowej.

W roku 1961 bilans dewizowy Centrali Wynajmu Filmów zamknął się poważną nadwyżką eksportu nad importem filmów.

Broższy nie znaczy lepszy

Nikt nie może kinematografii polskiej zarzucić, że ogranicza talent twórców restrykcjami finansowymi. Polskie filmy kosztują drogo, kosztują bardzo drogo; krecone są nieraz wręcz rozrzutnie.

Niedawno przy okazji kręcenia pewnego filmu wynajęto w gorącym okresie jesiennych przewozów cały pociąg towarowy z lokomotywą, zamiast przewidywanych kilku dni pociąg stał na pewnej stacji kilka tygodni, gdyż potrzebne to rzekomo było reżyserowi dla odnalezienia właściwej formy wyrazu i trafienia na właściwą pogodę.

Znane są już niemal tradycyjne pobyty dużych ekip filmowych w odpowiednich miejscach w Zakopanem, nad jeziorem, albo nad morzem, choć nie zawsze wymaga tego scenariusz. Gdyby nasze filmy rzeczywiście celowały pod względem artystycznym — kośty byłyby w pewnym sensie usprawiedliwione. Jakże często jednak stosunek jest wręcz odwrotny: czym gorszy film, tym droższy.

W filmie nie może obowiązywać taryfa ulgowa. Ani dla talentu twórców, ani dla ich niefrasobliwości finansowej.

Kina nasze odwiedza rocznie 200 milionów widzów. Przy najmniej stu milionów ogląda filmy polskie.

Niech opinia tych stu milionów będzie im jak najbardziej przychylna.

LESZEK GOLINSKI

5 lat na Antarktydzie

Minęło pięć lat od chwili rozpoczęcia radzieckich prac naukowych na Antarktydzie. W czasie zimny arktycznej kontynuowano badania w obserwatorium Mirnyj, na stacjach Łazariew, Wschód i Komсомolska, a także na trzech nowych założonych przy pomocy lotnictwa prowizorycznych stacjach w śrefie przybrzeżnej.

Obecnie nastąpił na Antarktydzie „gorący dzień” dla badań polarnych. W głębi kontynentu powstaje nowa stacja „Nowolazarijska”.

Leninradzki Instytut Arktyki i Antarktydy uczestniczy obecnie w pracach nad stworzeniem pierwszego radzieckiego „Atlasu Antarktydy”, w którym zostaną uwzględnione wyniki badań ekspedycji wielu krajów świata na tym terenie.

Pierwszy tom zawierać będzie około 250 map i wykresów; drugi — artykuły oraz materiał ilustracyjny w tym również prace naukowców polskich. W śrefie, gdzie pracowały ekspedycje radzieckie, odkryto ponad 200 wysp, zatok, przylądków, szczytów górskich. Zdobyto wiele danych o środkowych obszarach Antarktydy. Kolumny złożone z safi i ciągników przebyły łącznie ponad 20 tysięcy km i pomogły poznać zasadnicze ukształtowanie terenu lodowego kontynentu.

Obliczono, że objętość lodów na tym kontynencie jest dwudziestokrotnie większa niż objętość wszystkich zbiorników słodkiej wody na całej kuli ziemskiej. Gdyby lód ten został roztopiony, poziom oceanu

Z książką na ty...

Pisarstwo Hołuja

W trakcie obchodów 16 rocznicy wyzwolenia Oświęcimia sięgnęłam po wspaniałą książkę przez Wydawnictwo Literackie w Krakowie książkę Tadeusza Hołuja „KONIEC NASZEGO ŚWIATA”. Obok Borowskiego i Szmajlewskiego najpełniejszy to chyba obraz rzeczywistości Oświęcimia, a tym samym więcej, rzeczywistości świata „budowanego” przez hitlerizm. Osobliwa to powieść, w której przynajmniej ciężar autentyczności, pokazany bez osłonki, w każdym calu prawdziwie. Na tle krematoriów i komór z „Cyklo-nem”, masowych rozstrzelaniach, dyndających wisielców, z jednej strony faluje wielka masa więźniów, w których nie już nie zostało poza chęcią przeżycia — wszelką cenę; z drugiej — rozrasta się ścieśniona organizacja obozowa, łącząca narodowości, podnosząca na duchu, przygotowująca w tych straszliwych warunkach walkę. I walka ta się zaczyna, na terenie krematoriów, tam, gdzie pracuje Sonderkommando...

Trzeba pamiętać, nie wolno zapominać! Ten wniosek, mimo, że to już szesnaste lat, nasuwa się przy okazji tego, co się dzieje tam, w NRF. Trzeba nie tylko pamiętać, trzeba też przypominać. Są sprawy, których zapomnieć nie wolno. Powieść Hołuja przypomina, ostro i boleśnie przypomina.

Przypomina Hołuj także w tonie poetyckim „WIER-SZE”, nie tylko w strofach oświęcimskich, ale i w tych późniejszych, jak chociażby w doskonałej, odzianej w patos „Mowie o wolności”. Hołuj, sekretarz Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego, dobrze poznał dwie miary: miarę niewoli i wolności. Nie tylko w najprostszym pojmowaniu tych słów, ale w całej chyba wszystkim ogarniającej ich skali. Wiersz prosty, jasny, sugestywny.

Lubię pisarstwo Hołuja. Przemawia do mnie swą bezpośredniością, słowem ostrym, obrazem pełnym, krwistym, chłodnym refleksją, poza którą wyzwać jedynie można gorące zaangażowanie uczucia. Tak jest we wszystkich książkach Hołuja, w poezji i dramacie.

Może to szczęśliwy traf, że jednocześnie niemal ukazało się na półkach księgarskich kilka od razu utworów tego pisarza. Obok wymienionych Wydawnictwo Literackie wznosiło także głosy cykli historycznych „KROLESTWO BEZ ZIEMI”, powieści o plebejskim nurcie powstania listopadowego. Użyłem słowa „wznosiło”, choć nie najzupełniej jest ono ścisłe. Mamy bowiem do czynienia właściwie z nową pracą, a w każdym już razie z nową wersją poprzednio opublikowanej pod tymże tytułem głośnej tetralogii. Hołuj jest pisarzem, niezmiennie dbającym o ostateczny, skończony kształt swoich utworów. Przecież pierwotnym tekstem „Krolestwa” jest wydana zaraz po wojnie „PROBA OGNI”, potem przepracowana całkowicie, by przed czterema laty ukazać się w tetralogii. Teraz Hołuj ponownie nawrócił do pasjonującego go tematu. Nowy trud, poprawki, daleko nieraz idące, odważne skreślenia i dopiero otrzymujemy chyba już skończony kształt „Krolestwa bez ziemi”. Dowód to niesłychanej dyscypliny pisarskiej, szacunku do własnego wysiłku i do tematu. Z pełną sugestywnością wracając przed nas dzieje czwartego pułku liniowego piechoty, słynnych „Czwartaków”, z których zrodził się potem rewolucyjny Gromady Ludu Polskiego — Gruziadzi. Akcja historyczna, dynamika wydarzeń i bardzo silnie podkreślony podkład społeczny owego okresu tworzą panoramę, na którą nakładają się losy bohaterów.

Te same cechy znajdziemy także w opublikowanym przez „ISKRY” niewielkim tomie „POCZĄTEK”. Tematem powieści pierwsze miesiące powojenne, tereny podkarpackie, gorczy i trud formowania się władzy, spiętrzenie konfliktów i problemów, rozstrzyganych zarówno w sferze zewnętrznych wydarzeń, jak nade wszystko w płaszczyźnie wewnętrznych przeżyć bohatera. I znowu, jak zawsze u Hołuja, bohater, który doświadcza niesłychanie opornie, któremu przeszkadzają i cienie własnej przeszłości i zła własna polityczna ocena wypadków, w których udział jego jest jak najbardziej aktywny. Przez spóty dramatów wytwarza się dopiero zdolność politycznego rozumowania opartej o właściwą ocenę psychiki ludzkiej. Karol Jurga przez to właśnie staje się bliski, że nie ma w nim nic z taniego schematu, że jest żywym człowiekiem, który doświadcza: innych i siebie samego. Tym mocniejsze jego zwycięstwo, które zresztą też jest dopiero początkiem drogi, tyle, że już ostatecznie swą domę celu.

Osobiście odnoszę wrażenie, że „Początek” jest ciągle wstępnym etapem do dzieła, które u Hołuja dojrzewa. Już przecie kiedyś czytaliśmy teksty Hołuja, będące jakby zapowiedzią teraz wydanej powieści. Ale i sama powieść chwilami czyni wrażenie szkicu, jeszcze ciągle jakby mocnych, ale zawsze konturów. Stąd może niepokoi pewna skrótość, razi brak ostatecznego pogłębienia rysunku psychologicznego. Ale i przy tych niedomowieniach powieść nosi wszystkie cechy męskiego pisarstwa Tadeusza Hołuja.

EUGENIUSZ PAUKSZTA

TEATR Prapremiera „N” w Kaliszu

„Mam dług wobec Polski. Przed czterdziestu laty zaangażowałem się w sprawy śląskiego plebiscytu i wtedy to napisałem krzywdzący Polaków reportaż „S-Land”, o Śląsku... Chciałem jakoś zmyć tę kartę z życiorysu...”

Tak tłumaczył swą decyzję znany pisarz niemiecki (z pochodzenia Austriak) Arnold Bronnen, który na krótko przed śmiercią przekazał tekst sztuki o Napoleonie: „N” — przypadkowemu przybyszowi z Polski. Dając prapremierę nie wysławianego dotąd na żadnej nawet niemieckiej scenie dramatu Bronnena Państwowy Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu dopisał jak gdyby humanistyczne zakończenie owej historii pomyłek, poszukiwań i ostatecznych wniosków twórcy „N”.

Utwór powstał w okresie hitlerizmu i nieludno doszukać się w dziejach mordu politycznego popełnionego na księciu d'Eng-hien — pewnych bezpośrednich aluzji do działania mechanizmu brunatnej dyktatury i sytuacji Europy przed Monachium. Ale ten trop nie wiedzie do właściwego odczytania i zaprezentowania dramatu na scenie. Podobnie jak nieprzydatna wydaje się teoria samego Bronnena na temat znaczenia i funkcji sztuk historycznych. Osobiście wydaje mi się, że rację miał Tadeusz Byrski odczytując sztukę po prostu jako nieszablony, ciekawy obraz rozgrywek politycznych, rozgrywek, których stawką są tak „bagatelne” rzeczy, jak życie człowieka czy losy pokój. Prolog St. Hebanowskiego ukonkretniał z kolei dramat przedstawiający historyczną przeszłość i przyszłość występujących w sztuce historycznych postaci.

„N” jest w sensie budowy dramaturgicznej montażem błyskotliwych dialogów, starć słownych

Państwowy Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu. — Arnold Bronnen: „N” (Napoleon). Przekład: Michał Misiorny. Reżyseria: Tadeusz Byrski. Scenografia: Zbigniew Bednarowicz. Prolog: St. Hebanowski.

Oto jedna ze scen sztuki „N” Aktorzy: Aleksander Iwaniec (Napoleon Bonaparte), Bogdan Kiziukiewicz (Baron de Meneval).

Fot. — G. Wyszomirska



USMIECHNIJ SIĘ



Zaćmienie Słońca

- zjawisko piękne i rzadkie

Calkowite zaćmienia Słońca należą do najpiękniejszych i najefektowniejszych zjawisk natury. Nagłe zapadanie ciemności podczas dnia budziło strach u pierwotnych ludzi nie rozumiejących istoty zjawiska. Niezwykłość tego potęgowała jeszcze fakt, że całkowite zaćmienia w danej miejscowości zdarzają się bardzo rzadko, przeciętnie trzy razy na tysiąc lat. Tymczasem Europa, a w szczególności pd. Ukraina przeżywać będzie w ostatnich 6-ciu latach drugie całkowite zaćmienie, a my „przy okazji” będziemy świadkami drugiego częściowego zaćmienia o fazie przeszło 90 proc.

Losy Słońca obchodzili żywo wszystkich ludzi na Ziemi od niepamiętnych czasów. Nic więc dziwnego, że w chwili, gdy wśród dnia jakieś ciemne, nieznane ciało zaczynało zasłaniać Słońce, powstawał strach w ludzkich sercach. Słońce przecież było uważane zawsze za przyjazne bóstwo, jego ciepło i światło było najcenniejszym skarbem, który człowiek otrzymywał. Dlatego też pierwotny człowiek drżał ze strachu, gdy dostrzegał, że jego ukochane bóstwo przestaje za dnia świecić.

W Chinach wierzą, a podobnie wierzą i dziś niektóre ludy Azji, że to potężny smok polika Słońce, a ludzie muszą mu przyjąć z pomocą i bębniąc i hałasując smoka przegonić. Już w odległych wiekach astronomowie umieli przewidzieć zaćmienie. Ludność poinformowana o tym wydarzeniu przygotowywała się do walki z potworem. Z dawnych kronik chińskich dowiadujemy się, że w 217 r. pne. dwaj nadworni astronomowie Hi i Ho na dworze cesarza Tsunk-Kanga, którzy nadużywali alkoholu, zaniedbali ewych obowiązków i przegapili zaćmienie. Obaj zostali za to ścięci, a zwyciężając chińskim ścieżką ich głowy umieszczono w nogach, co oznaczało, że za życia nie byli na właściwym miejscu.

W zaćmieniach Słońca dopatrywano się zapowiedzi najstraszniejszych klęsk. Toteż ludzie kryli się do domów, chowali się do piwnic. A w 840 r., jeden z królów bawarskich zmarł ze strachu w czasie zaćmienia. W Anglii jeszcze 200 lat temu lekarze nakazywali zakrywać studnie podczas zaćmienia, by uniknąć zatrucia „oparami z nieba”.

Zaćmienie Słońca jest i dziś zjawiskiem wywierającym duże wrażenie. Oglądając je, obserwując głębokie zmiany, jakie zachodzą w przyrodzie, a przede wszystkim w oświetleniu, przeżywamy jak gdyby moment „wygasania Słońca”. Uchyla się przed nami jakby rąbek wiecznej nocy. Odczuwamy wyraźnie chłód. Cienie znanych nam przedmiotów stają się inne niż zwykle. Spójrz

my na cień swojej ręki. Zobaczymy dziwny obraz lapy z krzywymi pazurami. Pojawiają się latające cienie. Całe otoczenie staje się wyraźnie smutne i ponure.

Calkowite zaćmienie Słońca jest bardzo doniosłym wydarzeniem astronomicznym, gdyż wtedy mamy możliwość bezpośredniego badania zewnętrznych warstw słonecznych, niewidocznych w normalnych okolicznościach. Gdy Księżyc zasłoni całą tarczę Słońca, widzimy, że zza ciemnej tarczy księżycowej wygląda jasna obwódka, zabarwiona na różowo lub jasnoczerwono. Obwódka ta jest bardzo ruchliwa, wydierała się z niej jakby chybotałe jezyczki z różowych płomieni. Jest to atmosfera Słońca, dzięki swemu zabarwieniu nazwana chromosferą (od greck. chromos — barwa).

Oglądana przez teleskop powierzchnia chromosfery przedstawia bardzo ciekawy widok. W pewnych miejscach wznoszą się wysoko nad nią olbrzymie fontanny świecących gazów, zwane wysokimi lub protuberancjami. Czasami są one spokojne i nie ulegają zmianom w ciągu tygodni, a nawet miesięcy. Wystrzelają niekiedy na wysokość miliona lub 1½ mln. km nad powierzchnię Słońca. Szybkość ich wznoszenia się osiąga niekiedy 600—700 km/sek.

Już gołym okiem w czasie całkowitego zaćmienia widoczna jest korona słoneczna. Ta srebrzysta aureola otaczająca Słońce należy do najefektowniejszych zjawisk niebieskich. Ma ona kształt nieregularny i zmienny, zależnie od ilości plam na Słońcu. W latach, kiedy plam jest najwięcej, korona rozpościera się da leko poza tarczę słoneczną tworząc ognisty wieniec. Gdy plam jest mniej, korona układa się w postaci ognistych skrzydeł po bokach tarczy słonecznej, w pasie równika Słońca. Korona stanowi niezwykle rozrzedzoną górną część chromosfery i rozciąga się na miliony kilometrów od powierzchni Słońca. Korona, jak wykazały badania, składa się ze zjonizowanych atomów żelaza, argonu, niklu i wapnia, a temperatura jej sięga przeszło miliona stopni! — podczas gdy

temperatura powierzchni Słońca dochodzi do 6 tys. stopni.

Warto zwrócić uwagę, że jednym z pierwszych badaczy korony słonecznej był polski astronom Adam Prażmowski, jak również Józef Chodźko, który w 1851 r. obserwował zaćmienie Słońca w górach Kaukazu.

Badając chromosferę i koronę słoneczną astronomowie mogą odczytać, co dzieje się na Słońcu, jakie zachodzą tam zmiany i jaki mają wpływ na zjawiska zachodzące na Ziemi. Toteż astronomowie czekają na całkowite zaćmienie Słońca, jako na wydarzenie bardzo dla nich ważne z punktu widzenia dalszych badań. Jak widzimy, astronomowie najwięcej o Słońcu dowiadują się wtedy, kiedy je zasłania Księżyc.

BARBARA FALKIEWICZ

Stacja sejsmiczna na Kamezatez



Sejsmiczna stacja „Petropawłowski” na Kamczalce zarejestrowała ostatnio słabe wstrząsy, których epicentrum znajdowało się w rejonie Abaczynskiej Sopki. Dla szczegółowego zbadań tego zjawiska wyruszyła ekspedycja naukowców — nie zważając na ciężkie warunki terenowe i atmosferyczne. Na zdjęciu: wykonywanie pomiarów na szczycie Abaczynskiej Sopki.

Fot. — CAF

Moda

czachostowska



Dwa modele letnich sukienek z bawełny (po lewej) i lnu.

Fot. — CAF

FELIETON

urszuli

Najgorzej zacząć

Strasznie się zlekam, gdy nieoczekiwanie zaczęła mnie na ulicy pulchna, mała kobietka i krzyknęła na mnie: to ty? O Boże, tyle lat cię nie widziałam, ale się postarzała! Przerażona patrzyłam na nią, a ona: no nie poznajesz mnie? Przecież siedzieliśmy w jednej ławce u Sulerzyskiej, Lusja Ciepeliówna jestem z domu, z męża Trąbkowa. Jak przez mgłę przypomniałam sobie: mała, gruba, kleksy na zębach i beznadziejna miłość do Gary Coopera. Ach tak — mówię — no i co?

No i nic — odpowiada — żyje się a ty co robisz?

No ja też — powiedziałam. Wyszedłam za mąż, mam troje dzieci.

Ja mam czworo — mówi z dumą. Co tam troje, to nawet się nie wie, że dzieci w domu. A w czym robi twój mąż?

No, pracuje, w biurze — odpowiadam.

A ona z pogardą: fi, w biurze! Mój w warsztacie. Dzisiaj w biurze nie ma co szukać!

A w warsztacie jest? — pytam.

No pewnie. Fizyczny to zawsze jakoś wyciągnie to co trzeba. A moja droga widać, że tobie nie powodzi się zbyt dobrze, chodź, zapraszam cię na kawę.

Stałyśmy właśnie przed „Regionalną”, więc we szliśmy. Znajoma, czy koleżanka zamówiła dwie kawy i dwa ciastka, ale żeby były świeże, bo ona nie lubi starych (ja też nie, ale mnie nikt nie pytał). Potem koleżanka zapytała mnie, czy nie mam jutro i ile lat już w tym placu chodzę. Dziwne, ale ona bardzo marzenie i musi mieć futro. Przecież we futrze o wiele cieplej. I dlaczego nie mam ciepłych butów i porządnej sukienki, nie byłoby mi zimno. No, ale jak mam męża urzędnika, to nie mam się czego spodziewać. I nie mam pić takiej gorącej kawy bo dostanę raka żołądka. Jej ciocia też na to umiała, ale to lekarze, ma się rozumieć, winni, 20 lat coś tam miała z żołądkiem, a lekarze go jej nie wycięli na czas, no i umarła. Też tak pła wszystkim gorące i nawet była podobna do mnie. Trochę mi się słabo zrobiło — pewnie od tej kawy.

A najgorzej — mówiła koleżanka — jak już się zacznie z lekarzami. To już

człowieka nie wypuszczają. Potem mnie zapytała jak ja się czuję, bo licho wyglądam.

— No wiesz — odpieram — trochę może mam za dużo prania, szorowania.

Bardzo się zdziwiła, bo ona ma pralkę, fronterkę elektryczną, lodówkę i telewizor, kobietę co tydzień do sprzątania i teściową.

— Trzeba się umieć urządzać — mówi — ale tyś zawsze była niezarażona. Pamiętasz jak raz stałaś przy mapie na geografii i nie wiedziałas gdzie Morze Martwe? Ależ się wtedy uśmiełaś! Miałas taką głupią minę — zresztą niewiele się zmieniłaś, tylko zmierzniłaś. A czy pamiętasz Inkę Popielówną? Tej to się udało. Ma już trzeciego męża. I coraz to młodszego. Ale ona zawsze była mądra. A Oleńka Susul — ta też się dobrze urządziła: jest w Ameryce, wyciąga fastygi, jej mąż za czysty banki od mleka. Takim to dobrze! Nie tak, jak nam.

Jak to? — pytam zdziwiona — przecież tobie źle się nie powodzi?

Ach, mam teraz kłopoty — mówi — coś tam się przyczepili do męża. Zawsze się czepiają niewinnych. Jakies manka czy coś, grozi mu sprawa.

Potem zapytała czy bym nie zjadła jeszcze ciastka, bo naprawdę źle wyglądam. I taka oświadczyła: I najlepiej — ona dobrze mi radzi — żebym poszła do lekarza, póki czas. Bo z jej ciocią było podobnie! Na końcu zapłaciła, podniosła się i serdecznie mnie uściskała: Ach, jak miło było wspomnieć dawne czasy! Musimy się koniecznie jeszcze spotkać, bo życie ucieka.

Ona też ucieka, ja zaś powoli wróciłam do domu. Pomyślałam sobie, że jednak warto by iść do lekarza. Będę więc musiała jutro jeszcze wcześniej wstać, na 8 iść do rejestracji, o 9 czekać w ogonku. Następnego dnia rano trzeba będzie stać w jednej kolejce do analizy moczu, w drugiej do OB i w trzeciej do hemoglobiny. Potem trzeba będzie czekać na wyniki, i znowu o 8 do rejestracji — aby na 9 móc czekać na przyjęcie u lekarza. Szczęście jeszcze, jeśli lekarz nie da przekazu do specjalisty.

A może jednak nie pójdę? Bo najgorzej zacząć z lekarzami.

URSZULA LAUSCHOWA

Przeglądamy PRASĘ

Wprawdzie nie weszliśmy jeszcze w pełni w okres kampanii wyborczej, jednakże prasa przynosi już sporo materiałów, związanych z działalnością posłów, Sejmu, radnych i rad narodowych.

Ankieta w Nackle

Polityka, wspólnie z „Radą narodową”, spowodowały przeprowadzenie przez Ośrodek Badania Opinii Publicznej — ankiety w Nackle. Jej celem było sprawdzenie, w jakim stopniu mieszkańcy miast interesują się działalnością rad narodowych. Nakło liczy ok. 14 tys. mieszkańców, posiada 6 zakładów przemysłowych większych i kilka mniejszych, jest średnio dobrze wyposażone w urządzenia komunalne i placówki oświatowo-kulturalne. Ankieta przeprowadzona w listopadzie ubr., wylosowując w biurze ewidencji ludności co 17, pełnoletniego mieszkańca. Pięciu osobom wręczono kwestionariusz z 20-ma pytaniami. A oto ciekawsze z nich wraz z odpowiedziami:

„Czy słyszał(a) Pan(i) o planach rozwoju Nackle?”

Tak — 43,8 proc.; nie — 53,1 proc. Źródła informacji: rozmowy z innymi ludźmi — 48,7 proc.; prasa — 15,2 proc.

„Czy MRN ma jakieś osiągnięcia w ostatnich latach?”

Tak — 45,1 proc.; nie wiem — 40,6 proc.; nie — 12 proc.

„Jakimi sprawami powinna się zająć MRN w najbliższych latach?”

Oświecenie, gaz, wodociągi, nawierzchnie — 28,7 proc.; porządku, higiena — 23,3 proc.; rozwój życia kulturalnego — 16,2 proc.; poprawa zaopatrzenia — 11,2 proc.

„Jak oceniasz stosunek Rady do potrzeb mieszkańców Nackle?”

Odpowiedzi osób, które były w rozmaitych sprawach w urzędzie MRN wiele razy w ciągu roku: pozytywnie — 41,5 proc.; negatywnie — 58,5 proc.

Sądymy, iż wyniki nakielskiej ankiety zainteresują gospodarzy stu wielkopolskich miast — i nie tylko ich; są bowiem dość znamienne.

Mistrzowie roboty

Mistrzami dobrej roboty nazywa Jerzy Redlich w „Życiu Warszawy” (nr 34) robotników „Cegielskiego”. Sążnity artykuł publicysty stołecznego dziennika przypomina zwycięskie zmagania jednej z fabryk Zakładów, kiedy opanywano nieznajacą produkcję silników okrętowych na licencji szwajcarskiej firmy Sulzer:

„Od serca okrętu — do sztucznego serca ludzkiego... „Cegielski” wszystko potrafi — takie panuje powszechne przekonanie. Przekonanie dla Zakładów słownie zaszczytne co... kłopotliwe. (...)

Jakie są źródła dobrej roboty? Z tym pytaniem przez parę dni nosiłem się po halach fabrycznych kombinatu. (...) Wszędzie dziwno się działo: własnie ich o to się pyta. (...) Jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie otrzymałem niepodobna, bo dobra robota składa się z setek różnych elementów. (...) Wszystkie one w sumie składają się na dobre owoce, to znaczy dobre wyroby z marką „H. Cegielski”.

Dyrektorzy

Pod tym tytułem Mieczysław Sierakowski pisze w „Życiu gospodarczym” o niewdzięcznej roli kierowników przedsiębiorstw. Publicysta daje fotografię dnia pracy dyrektora:

Dyrektora obowiązuje 8 godzinny dzień pracy (480 min.). W obserwowanym dniu dyrektor pracował 615 minut. Z tego: 140 minut zajęły mu rozmowy z 23 interesantami, których 17 zawało mu głowę zbytecznie, 145 min. poświęcił dyrektor spotkaniu z przedstawicielami ZMS. W pozostałym czasie dekreteował i podpisywał poczę, rozmawiał przez telefon. Na pracę koncepcyjną pozostało mu 55 minut, czyli 8,9 proc. czasu pracy. Następnego dnia dyrektor pracował 780 min., w dalszych dniach 665 i 780 minut. Najdłuższy okres pracy koncepcyjnej wyniósł 96 minut, najkrótszy 15 minut. Następnie wezwano dyrektora do Warszawy: przejazd trwał 480 minut, konferencje po 480 minut.

Część dyrektorów — jak pisze M. Sierakowski — pracuje ponadto w domu:

„Znamienne, jaką „techniką” posługują się dyrektorzy pracując w godzinach pozasłużbowych. 30 proc. nie korzysta z żadnych urządzeń, 12 proc. posiada własny gabinet, 24 proc. osobny pokój do pracy, 27 proc. posiada biurko, tylko 6 proc. korzysta z maszyn do pisania.”

„Życie gospodarcze” wzywa do dyskusji, kończąc artykuł pytaniem, adresem do czytelników: co zrobić, aby było inaczej?

Cena entuzjazmu

Stefan Konopiński w numerze 31 „Sztandaru Młodych”, pod przytoczonym tytułem, pisze o powstaniu grupy terenowej ZMS pośród młodzieży debieckiego przedmiścia. Publicysta „SM” barwnie opowiada, jak to chłopcy „dorobili się” własnego lokalu i wprowadzili „pedagogikę słosowaną”:

„Taryfa jest następująca: za „kuchenną łacinę” — 20 groszy, za naplucie na podłogę — 1 zł, za zapalenie papierosa („niech nie mówią, że zbieramy się tu tylko po to, żeby kopać”) — 60 groszy. (...) Chłopcy nie należą do egoistów. Dowodem tego są plany działalności świetlicy, w których przewiduje się udostępnienie jej przez 4 dni w tygodniu wszystkim mieszkańcom osiedla. Są i inne „pozasłusłowe” plany: za pieniądze, zarobione na zabawach (młodzieży występują w roli „orkiestrantów”), cała grupa wyjedzie latem na wspólne wakacje.”

Kiory z klubów „zawodowych” po-

może młodym zapaleńcom? Pytanie to powtarzamy za „Sztandarem”.

Poznańska kultura

Bawiący przelotem (czy przejazdem?) w Poznaniu JASZCZ omówił w „Trybunie Ludu” z 10 bm. sytuację w poznańskich teatrach dramatycznych, recenzując sztukę Brechta, graną w Teatrze Nowym („Człowiek jak człowiek”). A oto konkluzja warszawskiego krytyka:

„Od lat krąży po teatralnej Polsce opinia o Poznaniu jako o mieście antyteatralnym. To co najmniej nieścisłe (...) Potencjalni wielbiciele teatru są wszędzie w Polsce. Trzeba ich tylko systematycznie w kulturę teatralną wciągać, a w każdym razie nie zniechęcać. W Poznaniu odpychano ludzi od teatru niejednym sezonem przed i po wojnie. Więc skutki byłyby opłakane. Teraz znowu teatry nadwarciańskie robią spór, by widza sobie zjeżdzać na nowo. Na ostateczne wyniki trzeba oczywiście poczekać. Ale postęp jest.”

„Kierunki”, w związku z 40 rocznicą pracy naukowej i pedagogicznej prof. dr. Mikołaja Rudnickiego na Katedrze językoznawstwa indoeuropejskiego i ogólnego na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza — poświęcają zasłużonemu naukowcowi specjalny artykuł. Tygodnik m. in. przypomina, iż Jubilat złożył cenione w kraju i za granicą czesopismo naukowe „Slavia Occidentalis”. O jubileusz wybitnego uczonego pisał „Głos” przed kilkunastoma dniami.

LEKTOR

Gdzie potrzebny żużel?

W smutku pogrążony
MAŻ Z RODZINĄ

21366g

